Nr. 130. Lwów — Czwartek dnia 9 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct., na prowincyi 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 20 ct. W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . 1 ct. tłustym garmondem po . . . 2 ct. Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 4 ct.

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . 30 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Boże Ciało | Jutro: św. Małgorzaty — Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI* — Wschód słońca o g. 4 m. 6, Zachód „ „ 7 „ 51 — Długość dnia g. 15 m. 45, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 czerwca.

Upadek rolnictwa i zubożenie ludności, która się mu poświęca, jest chorobą ekonomiczną nietylko w zachodniej i środkowej Europie, przeciążonej podatkami, a faworyzującej przez długie lata przemysł, lecz także w przestronnej Rosyi, gdzie ziemi podostatkiem, a ciężary podatkowe bardzo małe w porównaniu z naszymi. Zdaje się nawet, że w niej ta choroba rozwinęła się silniej niż w innych krajach europejskich. Chłopi tak zubożeli, że gromadami wynoszą się gdzieś na daleki Wschód, do Azyi Środkowej, albo na Sybiry; szlachta sprzedaje za byle co swe ziemskie posiadłości, zdarza się nawet, że wprost porzuca je i szuka innej pracy; są powiaty, w których już nie ma ani jednego właściciela dóbr ziemskich i w których rolnictwo zupełnie zanika. Od pewnego czasu głośno brzmią skargi na zubożenie całej środkowej, czarnoziemnej Rosyi, na wyludnienie się jej, stwierdzone ostatnim spisem ludności, i na wymieranie szlachty. Nieurodzaje i głody powtarzają się coraz częściej. Od kwartału banki wystawiają na licytacyę tysiące dóbr, ale nie sprzedają ich, bo nabywców nie ma. Nareszcie tydzień temu, na zwołanym przez rząd wiecu szlachty z całej środkowej Rosyi do miasta Orła, podniesły się tak ostre skargi na ekonomiczną politykę rządu, że to nawet sprawiło pewną konsternacyę.

Oddawna ekonomiści i rolnicy dyskutują tę kwestyę, szukając sposobu, jak zapobiedz zniknięciu szlachty wiejskiej i upadkowi rolnictwa. Spór ten już cichnie, bo coraz powszechniejszem staje się przekonanie, że trzeba zarówno właścicieli folwarków, jak i zagród włościańskich przykuć do ziemi jakiemiś ustawami. Żądano majoratów lub fideikomisów dla wszystkich wielkich i małych rolników, ponieważ stwierdzono, że odkąd można tak samo łatwo przehandlować ziemię jak konia, odkąd handel folwarkami stał się przedmiotem spekulacyi, odtąd też gospodarstwo prowadzone jest tylko na pokaz, byle miało ponętny pozór i mogło zwabić nabywcę; stwierdzono również, że nawet kredyt tak wyjątkowo korzystny, jakim służą szlacheckie specyalne banki, potworzone przez rząd, jest dla rolników zgubny, ponieważ wysokość rat i procentów jest zawsze stała, a owo źródło, z którego na raty i procenty trzeba czerpać, t. j. dochód z gospodarstwa jest nader zmienny i zgoła niezależny od zdolności, pracowitości i przezorności rolnika.

Ziemiaństwo domaga się, aby na ziemię niewolno było zaciągać pożyczek i aby każda posiadłość ziemska, tak chłopska, jak szlachecka, była fideikomisem, albo majoratem, stosownie do życzenia każdego z dzisiejszych właścicieli. Ten ciekawy projekt w szczegółach tak się przedstawia: każdy obszar może być majoratem lub fideikomisem; różnica między jedną formą a drugą jest ta, że majorat przechodzi na własność pierwszego syna, a fideikomis dostaje się temu dziecku, któremu rodzice zapiszą posiadłość; właściciel majoratu, czy fideikomisu obowiązany jest płacić emeryturę wdowie swego poprzednika i odpowiednio wychować rodzeństwo; kontrolę i sąd sprawuje marszałek szlachty ze swą radą; długi, ciążące teraz na ziemi, będą spłacone ze stale określonej części dochodu, ściąganej tak samo, jak podatki.

Motywa projektu są jeszcze ciekawsze. Najpierw podniesiono w nich to, że traktowanie ziemi jako przedmiotu wolnego handlu dało fatalne rezultaty dla państwa i społeczeństwa: dla państwa, bo rolnictwo upadło, nędza się szerzy wśród najliczniejszej warstwy, a cierpi na tem handel i przemysł, bo stracił zasobnych odbiorców, cierpi także inteligencya miejska, gdyż ma coraz liczniejszych konkurentów w rolnikach, porzucających folwarki; — dla społeczeństwa jest ten stan fatalny, albowiem znikają wiejskie dwory, te ogniska cywilizacyi i lepszego gospodarstwa, które są dotychczas wzorem dla włościan, zniknęły wszelkie szkoły rolnicze, szkoły robót ręcznych i szkoły elementarne; każdy dwór ma dość liczną służbę, która się cywilizuje, uczy różnych pożytecznych rzeczy, a wróciwszy do gromady włościańskiej, jest tam czynnikiem wyższej kultury; każdy dwór ma lepszy inwentarz, sprowadza dobre gatunki zboża do siewu, sztuczne nawozy i rasowe bydło, a z tego wszystkiego tak lub owak powoli korzysta gmina włościańska. Rzuca się to odrazu w oczy, gdy się spojrzy na dwie wioski, z których jedna ma dwór szlachecki, przechodzący z ojca na syna, a druga albo wcale nie ma wielkiego właściciela, albo przechodzi z rąk do rąk spekulantów.

Lecz czy majoraty lub fideikomisy podniosą rolnictwo? Przykład trzech nadbałtyckich gubernij: kurlandzkiej, estlandzkiej i liflandzkiej, świadczy, że tak. Tam z dawien dawna prawie wszystkie posiadłości ziemskie — wielkie i małe — są fideikomisowe lub majorackie na mocy prawa obyczajowego, które posiada moc obowiązującą. I tam właśnie ziemianin nie ma długów, budynki jego murowane, kryte dachówką lub blachą, rola uprawiona wzorowo, inwentarz wyborny, wszędzie drogi, lasy zadrzewione, lasy prowadzone umiejętnie, a młodsze rodzeństwo otrzymuje tak troskliwe wychowanie, jakiego nie mogą dawać swym dzieciom rosyjscy ziemianie. Lecz może to dlatego, że rolnik nadbałtycki jest Niemcem? Z pewnością, że tu obok w Inflantach i w gubernii Witebskiej, na glebie lepszej, siedzi dużo Niemców i w ich gospodarstwach nie ma ani śladu rozkwitu nadbałtyckich sąsiadów polskich i rosyjskich. W głębi Rosyi także jest mnóstwo niemieckich rolników, a toną oni w długach, zupełnie jak Rosyanie. W sąsiednich Prusach ziemianin nie zna także tego dobrobytu. Skoro tedy narodowość nie ma znaczenia, a przy jednakowych warunkach prawnych, politycznych, ocelnych i klimatycznych może być tak wielka różnica w położeniu ziemiaństwa nadbałtyckiego a rosyjskiego, to widocznie jest to następstwem tego, że w owych trzech guberniach ziemia nie może być przedmiotem handlu lub zastawu. Leży to w naturze ludzkiej, że gdy człowiek spieniężyć mienia nie może, to stara się podnieść jego wartość wielkim nakładem pracy, choćby z tego powodu, kiedyś w przyszłości, musiał za to odpokutować. I tak, gdy rosyjski ziemianin potrzebuje pieniędzy, to zaciąga na ziemię dług i dopóty go zaciąga, póki nie stanie się ona ofiarą takiej pożyczki, a ziemianin nadbałtycki nie mając kredytu, jest przezorny, zbija grosz do grosza, ciągle się ćwiczy w cnocie oszczędności i w rezultacie wszystkie dzieci równo obdziela: jednego ziemią, innych — gotówką równej wartości. Ziemianin rosyjski także równo obdziela swe dzieci, ale — ruiną.

Co lepsze — każdy sam osądzi. Ale może dla kogoś krzywda, że wszystka ziemia zawsze będzie zostawała w jednych rękach, w jednej warstwie? Otóż najpierw w każdem państwie zawsze sporo będzie ziemi wystawionej na sprzedaż z powodu wygaśnięcia najbliższych spadkobierców, a następnie trzeba rozważyć, co ostatecznie jest szkodliwsze dla państwa i społeczeństwa: czy to, że, jak dziś, cały stan rolniczy jest w upadku, czy też to, że trudniej będzie nabywać ziemię osobom z warstw nieziemiańskich, a za to rolnictwo będzie kwitło?

Tak po długiej dyskusyi postawiono tę kwestyę w Rosyi. Czy rząd przychyli się do takiego projektu, nie wiemy. Jest tam jeszcze inny projekt, trącący socyalizmem, a więc stosowniejszy dla państwa nawskróś biurokratycznego, — projekt monopolu zbożowego, o którym podobno dużo mówią w sferach rządowych. My zwracamy na tę kwestyę uwagę naszego społeczeństwa dlatego, że i u nas dojrzewa sprawa upadku rolnictwa, więc musimy wiedzieć, jak inni ją roztrząsają i jak się chcą ratować.

Europejska opinia nie zwraca dziś uwagi na półwysep bałkański, chociaż życie ludów jeszcze fermentujących wytwarza tam ciekawe prądy, których ogniskiem jest Bułgarya. Polityczna elastyczność ks. Ferdynanda wprawdzie utrzymała go dotąd na tronie, ale nie wzbudziła wiary w jego rozum, ani zaufania do jego charakteru. Zwolenników on nie ma; stambułowców niepowrotnie stracił, innych nie pozyskał. Wszyscy mu zarzucają płaszczenie się przed sułtanem, całowanie rąk temu właśnie padyszachowi, który ciemięży macedońskich Bułgarów i który jest przedmiotem nienawiści tureckich Słowian. Uciekinierzy z armii po zamachu na ks. Battenberga, przyjęci teraz napowrót do wojska, starają się pozyskać przebaczenie narodu w ten sposób, że kopią dołki pod niepopularnym księciem. Oni to właśnie podnieśli i rozwinęli szeroko kwestyę konstytucyjną, czy Koburg jest legalnym księciem i oczywiście dają temu pytaniu odpowiedź przeczącą, a rozumują tak: § 38 konstytucyi orzeka, że panujący książę powinien być prawosławnym, chociaż zaraz w tym paragrafie dodano, że pierwszy książę, wybrany przez elekcyjne zebranie, może należeć do innego wyznania. Wprawdzie 27 marca 1893 roku sobranie, na wniosek Stambułowa, zmieniło § 38, aby ułatwić ks. Ferdynandowi małżeństwo z księżniczką Parmy, której rodzice żądali, by potomstwo tego stadła było katolickie, ale wobec protestu rosyjskiego ta zmiana konstytucyi nie była sankcyonowana, a nadto sam ks. Ferdynand zrzekł się owej zmiany, ponieważ w styczniu roku 1896 przechrzcił syna Borysa na prawosławie. Z tego wynika, że § 38 zachował całą moc obowiązującą księcia, a ponieważ Koburg jest drugim, nie zaś pierwszym panującym, dla którego w konstytucyi zrobiono wyjątek, przeto powinien z całą rodziną przejść na prawosławie i dopóki tego nie uczyni, dopóty nie może uchodzić za legalnego księcia. Taka agitacya oczywiście podkopuje stanowisko księcia, zwłaszcza że prasa nie daje ludowi zapomnieć o tej kwestyi: co chwila w tym lub owym dzienniku pojawia się doniesienie, że książę już postanowił przejść na prawosławie; wówczas pisma półurzędowe występują z zaprzeczeniem, a wtedy prasa opozycyjna dla dokuczenia księciu zaczyna roztrząsać tę sprawę; próbowano nie odpowiadać na te pogłoski, ale i to miało zły skutek, bo wytwarzała się wiara, że konwersya niebawem nastąpi, i rady miejskie brały pod rozwagę wnioski, jaki udział trzeba wziąć w tym akcie. Tak zwolna ogół bułgarski wytwarza w sobie przekonanie, że do legalności władzy ks. Ferdynanda czegoś nie dostaje i to oczywiście przyćmiewa światło jego „wschodniej gwiazdy", o której on deklamował, czyniąc syna renegatem.

Ten zwrot opinii bułgarskiej przeciw Koburgowi jest na rękę komitetom macedońskim, które mszczą się na rządzie sofijskim za wydalenie ich z Bułgaryi. Rozszerzają one ulotne pisma, w których dowodzą, że powoli Kreta stanie się rosyjską wyspą, za co Anglia otrzyma na zupełną własność Egipt, a Francya zaokupuje azyatyckie wybrzeża morza Egiejskiego. Tak się pogodzą te trzy „opiekuńcze mocarstwa". Otóż — głoszą dalej te ulotne pisma — w Macedonii będzie niebawem coś w rodzaju nocy Św. Bartłomieja, poczem Francya, jako państwo zupełnie neutralne, otrzyma mandat zorganizowania Macedonii jako odrębnego państwa. Bułgarya powinna z tego skorzystać, oddać się także pod okupacyjny zarząd francuski i w ten sposób przygotować swoje zjednoczenie z Macedonią. Oczywiście, taka treść ulotnych pisemek jest zdumiewająco niedorzeczna, ale chłopi i niechłopi bułgarscy wierzą w te brednie tem chętniej, że zdawna pożądają zaboru Macedonii, a dynastyi koburskiej nie uważają za nic godnego konserwowania. Podkopanie ks. Ferdynanda jest widocznie celem tych bredni, a rozszerzanie ich wytwarza ferment w Bułgaryi i Macedonii.

Sytuacya parlamentarna. — Interpelacye. — Dyety ks. Stojałowskiego.

Piszą nam z Wiednia, 7 czerwca:

Uczciwy zamysł prof. Milewskiego, pobudzenia parlamentu do pracy, nie dopisał. Lewica sprzeciwia się postawieniu na porządku dziennym wniosków rządowych. I stała się rzecz dziwna! Na wczorajszej konferencyi prezesów klubowych, p. Wolf zajął stanowisko najbardziej umiarkowane. Oświadczył bowiem, że obstrukcya trwać będzie dopóty, dopóki nie zostaną zniesione rozporządzenia językowe. Gdyby więc zostały zniesione, zdaniem p. Wolfa, lewica mogłaby przystąpić do pozytywnej pracy. Natomiast z wywodów prezesów klubów niemiecko-narodowego i postępowego, Kaisera i Grossa wynika, że w ogóle nie wolno przerwać obstrukcyi, która wnioskami naglącemi zatarasowała porządek dzienny Izby na kilka miesięcy. Według kazuistyki tych panów, § 16 regulaminu zasadniczo nie pozwala na przerwanie rozpoczętych obrad, ani na posiedzenia dodatkowe, celem załatwienia projektów rządowych. Jeżeli tak, to także zniesienie rozporządzeń językowych nie zmieniłoby sytuacyi parlamentarnej! Bo i wtedy, według dziwacznych teoryi pp. Kaisera i Grosa, nie możnaby przystąpić do pozytywnej pracy przed załatwieniem wszystkich wniosków naglących! *Neue Freie Presse* wprawdzie w dzisiejszym artykule dowodzi, że wszystko zależy jedynie od zniesienia rozporządzeń językowych. Ale te rozumowania pozostają w stanowczej sprzeczności z wygłoszonemi wczoraj teoryami pp. Kaisera i Grossa i dowodzą tylko, że chaos wzmaga się w obozie lewicy. Najfatalniejszem zjawiskiem wczorajszej konferencyi jest zapewne fakt, że ani hr. Stuergkh, ani dr. Lueger, ani Mauthner nie zdobyli się na słowo rozważne. Frakcye te ulegają niewolniczo żywiołom skrajnym.

Gdyby konstytucyjne teorye Kaisera i Grossa były słuszne, nie pozostawałoby nic innego, jak zamknięcie sesyi lub rozwiązanie Izby. Jedynie za pomocą tego środka możnaby oczyścić porządek dzienny, zatarasowany 50 wnioskami naglącemi, które mają posiadać pierwszeństwo przed wszystkiemi projektami rządowemi, przed budżetem i ugodą z Węgrami. Wprawdzie w jako tako normalnych stosunkach nastręczałby się jeszcze inny środek: uchwała parlamentu, aby na porządku dziennym umieścić projekta rządowe. Niewątpliwie w szerokich kołach parlamentarnych istnieje zamiar wystąpienia z podobnym wnioskiem. Nie ulega też wątpliwości, że uzyskałby większość w Izbie. Ale równie pewną jest rzeczą, że wywołałby te same gwałtowne zajścia, jak w roku zeszłym, że obstrukcya, dzięki niedostatecznemu regulaminowi, zdołałaby uniemożebnić załatwienie stawionych na porządku dziennym projektów rządowych, że powaga roku jubileuszowego zostałaby zakłóconą potwornemi skandalami. Nie podobna więc dopatrzeć się wyjścia z tego labiryntu parlamentarnego. Tyle jest rzeczą widoczną, że parlament sam popełnia samobójstwo. Wniosek prof. Milewskiego podawał parlamentowi odpowiedni środek zadokumentowania swego prawa uchwalania budżetu. Parlament dobrowolnie zrzeka się tego najważniejszego prawa, zmuszając rząd do ustanowienia podatków na podstawie § 14-go, rozporządzeniami ministeryalnemi. Staje się także rzeczą coraz więcej prawdopodobną, że także handlowe stosunki austryacko-węgierskie zostaną uporządkowane tym sposobem, bez interwencyi parlamentu. Znany artykuł *Lloydu*, który wykazywał, że, jeżeli sam parlament austryacki odmawia normalnej funkcyi, Węgrzy nie mają powodu obstawać przy zabezpieczonym ustawami wspólnemi z r. 1867 ustroju konstytucyjnym w Austryi; świeże mowy dwóch wybitnych posłów węgierskich Hieronimiego i Gajarego, świadczą, że stronnictwo rządowe w Węgrzech oswoiło się już z myślą, że ugoda zostanie przeprowadzona rozporządzeniami rządowemi w Austryi. Świadczą o tem najwyraźniej wniesione wczoraj w sejmie węgierskim projekta o podatkach spożywczych. W Węgrzech projekta ugodowe, na które zgodziły się rządy w roku zeszłym, będą przeprowadzone w drodze parlamentarnej, w Austryi za pomocą rozporządzeń. Oto jedyny owoc rozporządzeń językowych i obstrukcyi.

Prezydent Fuchs, jak oświadczył wczoraj w odpowiedzi na interpelacyę socyalisty Hanicha, obstaje przy decyzyi, aby pobieżne uwagi posłów, niezapisanych do głosu, nie były umieszczane w protokole stenograficznym. Czy ta reforma osiągnie cel zamierzony, trudno przewidzieć. Posłom bowiem, którzy się dobijają taniego rozgłosu za pomocą dosadnich wtrącań, nie zależy nic na tem, aby o nich wspominał protokół stenograficzny, który czyta szczupłe grono poważnych polityków, lecz o to, aby ich uwagi doraźne znalazły miejsce w dziennikach. Dopóki więc dzienniki skwapliwie zapisywać będą każdą taką interrupcyę, opuszczenie jej w protokole stenograficznym nic nie pomoże, lecz także nadal liczni „wybrańcy ludu", nie zdolni zdobyć sławy poważną pracą parlamentarną, dobijać się będą rozgłosu tanim sposobem wtrącań.

Co dotyczy prawnej strony rozporządzenia prezydenta Fuchsa, to regulamin austryacki w tym względzie nie zawiera żadnego przepisu. Regulamin ten powstał w czasach, gdy rodzaj parlamentarzystów à la Wolff, Glöckner, Iro, Brzeznowski, Gregorig itd. w Austryi nie był jeszcze znany. Tylko więc za pomocą interpretacyi regulaminu, która zresztą ma po swej stronie wszelkie zasady logiki, prezydent Fuchs mógł usprawiedliwić swą decyzyę. Regulaminy innych starszych parlamentów zawierają przepisy, które wspierają tę interpretacyę. Mianowicie regulamin republikańskiej Izby francuskiej wyraźnie zakazuje wszelkie interrupcye, a zwłaszcza przyznaje przezydentowi Izby prawo usunięcia z protokołu stenograficznego wszelkich interrupcyi, „których nie dosłyszał i których zatem nie mógł sądzić". Kiedy na posiedzeniu 7 czerwca r. 1874 jeden z posłów domagał się, aby interrupcya przeciwnika, której prezydent nie dosłyszał, została umieszczoną w protokole, prezydent Buffet oświadczył: „Sprawozdanie może zawierać tylko słowa, należące do rozprawy, tj. takie, które słyszało zgromadzenie i które mógł skarcić prezydent. Stąd, że ktoś usłyszy uwagę, uczynioną w pobliżu trybuny, nie wynika wcale, aby musiała być zamieszczoną w sprawozdaniu. Nie mogę zezwolić na to, aby pewne osoby powierzały stenografom uwagi lub interrupcye, których prezydent nie dosłyszał, i twierdzę, że w interesie wszystkich i powagi Izby sprawozdanie powinno powtarzać tylko to, ce que appartient au débat (co należy do obrad)." Ta praktyka jest powszechnie uznaną w parlamencie francuskim.

Z faktu, że interrupcye są zasadniczo zabronione, wynika też logicznie, że żaden poseł nie ma prawa żądać umieszczenia swej wtrąconej uwagi do protokołu stenograficzne-

---

14,

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze nie skończono pierwszej potrawy, gdy brzęk noża o szkło i lekkie sykanie oznajmiło pierwszą mowę. Był to głos najbliższego przyjaciela i współzawodnika jubilata.

Mówca, który sam pisał powieści, dotknął z lekka kilku pełnych wdzięku prób powieściowych jubilata, z czasów, gdy obaj — on, nieco starszy, mówca zaś młodszy, — rozpoczynali trudny i niewdzięczny zawód powieściopisarski w łamach niezapomnianej pamięci dziennika X. Poruszył potem kwestyę zasad krytyki literackiej, której jubilat oddał znakomite usługi.

Położył następnie nacisk na wybitny jego talent dramatyczny, uwieńczony tylu szczerymi oklaskami publiczności i tylu konkursowymi wieńcami. Dał wreszcie do zrozumienia, że pozorne braki i nieme struny tej lutni istnieją nie z winy autora, lecz z konieczności, której wszyscy podlegamy. I po kilku ciepłych słowach koleżeńskich, oddając dary i pierścień, zakończył ku ogólnemu zadowoleniu.

— Czy uważacie — odezwał się do nas Podfilipski — że nasza literatura ma pewną klasyczność form i tradycyi. Nie znam upartszych klasyków, jak warszawscy literaci.

— Pozwoli hrabia zwrócić sobie uwagę — wmieszał się do rozmowy jeden z nowożytnych, piszący sprawozdania przygodne ze sztuki, — że sam obrządek, w którym uczestniczymy, jest hieratyczny, odwieczny. Styl stosuje się do okoliczności. W dziedzinach nowych, jak w nowo narodzonej u nas sztuce, bywamy i my nowsi.

— Ale, gdzie tam! — rzekł drugi nowożytny, który zaprzestał pisać, twierdząc, że nie warto — albo trzymamy się najstarożytniejszych wzorów, albo francuskiej mody, z ubiegłego sezonu. Dzielimy się na egipcyan i pseudoparyżan.

Pan Zygmunt uśmiechnął się, rzucając w stronę ostatniego interlokutora wzrokiem porozumienia. Była to najwyższa z jego strony pochwała, której rzadko udzielał.

Tymczasem powstał drugi mówca, z powołania dramaturg.

Nie wdając się w ocenę dramatów jubilata, dotknął z lekka zasłużonych jego powodzeń scenicznych, poruszył kwestyę zasług jego na polu krytyki, położył nacisk na świeżość, barwność i niepospolitość pomysłów powieściowych, — i wyraził nadzieję, że jubilat nie poskąpi nam nadal tych prawdziwych rozkoszy estetycznych, które talent jego wysnuwa tak łatwo w formie powieści społecznej, i noweli — naturalnie o tyle, o ile warunki wspomniane przez poprzedniego mówcę, pozwolą mu rozwinąć lotne skrzydła niepodległej wyobraźni. Zakończył ciepłem uznaniem koleżeńskich zalet i rozrzewnił całe zgromadzenie.

— A co? — szepnął Podfilipski — ten mu znów zastosował tę samą receptę, tylko inną w niej podkreślił ingredyencyą.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, powstał trzeci mówca. Nie potrzebował dzwonić w szklankę. Skoro tylko ruszył się z miejsca, wszyscy skupili uwagę. Był to jeden z najwytrawniejszych krytyków.

Zaczął mówić cicho i skromnie, szukając słów. Dopiero po chwili ożywił się, niby improwizując. Ton jego mowy różnił się zupełnie od poprzednich. Mówił o tętnach życia, których autor umiał słuchać już to bezpośrednio, już to za pośrednictwem akumulatorów gromadzących w sobie wszelkie ogólne smaki i niesmaki, wstręty i pragnienia, — owych akumulatorów, gryzących często dymem, ale ożywczych iskrą jaskrawych światłem.

„Umiał słuchać, dlatego może teraz rozkazywać. Nie przeto, abym radził kochanemu jubilatowi dzielne pióro poświęcić krytyce — nie pozwalam sobie dawać mu żadnych rad — mniemam tylko, że talenty twórcze, samoistne, jak jego niezaprzeczony talent, dają twórcy szczytniejszą rozkosz, niż nam ptakom małego lotu zdolnym tylko odczuwać arcydzieła cudze. I teraz gdyś nam tak wyrósł, że z ucznia stałeś się wzorem, przypomnij, żeśmy cię zawsze nawet karcąc kochali, zanim stałeś się sam kochanym, już był nam drogi twój talent i obchodziły nas serdecznie twe dzielne kroki ku sławie, którą dzisiaj posiadłeś. Ta co cię wypielęgnowała — krytyka — skłania dziś przed tobą głowę".

Poważnie pochylił głowę siwą i ta cicha owacya wywarła ogromne wrażenie. Jubilat zerwał się z miejsca, aby uściskać mówcę, gwar uznania przeszedł w hałas. Już też podawano trzecie z kolei wino.

Podfilipski potakiwał głową, ale w oczach igrało mu przekorne światełko:

— Dobrze mówi ten wasz filar, krytyka jest bardzo potrzebna, tylko chodzi o stanowisko krytyczne. Co tu długo gadać, istnieją tylko dwa rodzaje krytyki: do filozofii — ścisła niemiecka, — a do literatury smaczna francuska. Jaka tam jest krytyka tego pana, o tem nie mówię, bo go prawie nigdy nie czytałem — ale jakiego rodzaju użyć u nas? — to pytanie, bo do naszych swojskich płodów nie można prawie zastosować naprzykład krytyki francuskiej, która się już tylko spiera o odcienie, o jakąś szorstkość, pozostałą na artystycznym odlewie, a nie o metal, model i takie pierwotności.

— Brawo Zygmuncie! — odezwał się modernista, który przestał pisać — gdybyś machnął kiedy jaką krytykę, czytałbym cię z pietyzmem.

— Mój kochany — rzekł Podfilipski kiwając głową — ja takich krytyk piszę sobie dużo tu — (wskazał na czoło) tylko nie o byle czem, więc też i nie o naszych swojskich powieściach i dramatach. Gdy przypadkiem wezmę do rąk jaką polską powieść, pytam się, gdzie ja jestem, dlaczego nic a nic autorowi nie wierzę? dlaczego nic mnie nie pociąga do osób ani do myśli? Odpowiadam sobie na to tak: Najprzód ci panowie i panie (o, pań jest dużo) nie obserwują osób z wyższych sfer towarzyskich, jeżeli zaś to czynią — tworzą dziwolągi. Ale nie biorą nawet pod obserwacyę typów z szerszego świata, nie przejmują się żadną ideą ogólniejszą. Zawsze to samo: scenki obyczajowe u chłopów, mieszczan i drobnej szlachty — rzeczy tak lokalne, tak niezajmujące poza granicami jednej prowincyi, a czasem parafii, że aż mdło się robi. Tych produktów ani przełknąć ani wywieść za granicę. Przecie nikt naprawdę za granicą nas nie czyta.

Zacząłem nieśmiało bronić naszej literatury. Może nie każdy rodzaj podobać się każdemu, ale każdy będzie dobry, gdy go silny talent poprze....

Mówił znowu ktoś na cześć jubilata:

„....W tej powieści i w tym dramacie okazał się prawdziwym artystą. Pod wpływem silnego wrażenia zadumał się nad sensem życia, którem żył, powietrza, którem oddychał, ludzi, których znał — i, samoistnie zauważywszy proste i znaczące słowa, obrazy, sceny, — dał nam je od siebie, nie od kogo, bez zabarwień cudzych, bez francuskich sosów, bez mgieł skandynawskich. Stworzył dzieło trwałe, bo z nas i z siebie samego wysnute...."

— Kto to mówi? — zapytał Podfilipski.

— To jeden młody profesor literatury na uniwersytecie w Bonn, Polak — odpowiedziano mu.

Pan Zygmunt zamyślił się. Słowa młodego mówcy, które przypadkiem wpadły, jakby argument w naszą rozmowę, zastanowiły go. Jego giętki umysł lubił czasem sam ze sobą dysputować w milczeniu.

Posłyszeliśmy teraz mowę nieurzędową, którą sąsiad pana Zygmunta z lewej strony, wygłosił specyalnie dla naszego kąta.

Umiał on znakomicie naśladować typy i opowiadać. Ruchliwą twarz, starannie uczesaną brodę i włosy ułożył w jednej chwili do niepoznania. Roztargał się, zasępił uroczyście i, czyniąc niby ruch powstania z krzesła, ujął kieliszek, wlepił wzrok w żółty płyn i półgłosem tak prawił do nas:

— Po tylu i takich, że tak powiem, fenomenalnych głosach mych starszych.... kolegów (tu kiwnął się komicznie na krześle) słaby mój organ nie dorówna wielkim trąbom sławy, brzmiącym w tym przybytku na cześć równie głośnego instrumentu jubilata, ani się moje ziarenko mirry przyczyni do wielkich kadzielnic wonności (tu kichnął). Słuchając śpiewu kapłanów, olśniony tryumfalnością owacyi, stoję w przedsionku i jako celnik, bijąc się w piersi, mówię: Boże, bądź miłościw....

Mówił cicho, monotonnie, z małemi wybuchami głosu.

— Brawo! — zaśmiał się Podfilipski — dalej, dalej — słuchamy cię ze współczuciem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

go. Oczywiście, pomimo tego wydarzają się tam częste interrupcye, jako naturalny objaw gorącego temperamentu. Niemal po każdem posiedzeniu Izby francuskiej dzienniki mogłyby całe łamy zapełniać interrupcyami. Ale czynią to tylko w wypadkach wyjątkowych. Samemi dosłownemi interrupcyami poseł dobija się rozgłosu tak samo w Paryżu, jak w Wiedniu. Jeżeli więc „cenzura" prezydenta Fuchsa, aż nadto usprawiedliwiona ostatniemi wybrykami parlamentarnemi, niezawodnie leży w interesie godności parlamentu, to powinna jej dopełnić rozumna, dobrowolna cenzura dziennikarska. Tymczasem, jak słychać, tutejsze dzienniki, na razie za kulisami, rozpoczęły wielką akcyę, by obalić decyzyę prezydenta Fuchsa, chociażby za pomocą solidarnego strejku sprawozdawców parlamentarnych.

Sąd cieszyński imieniem adwokata dra Rabenlechnera, byłego obrońcy ks. Stojałowskiego, obłożył aresztem trzecią część dyet tego posła. Pretensya wymienionego adwokata wynosi około 50 zł. W parlamencie austryackim egzekucya, nałożona na dyety poselskie, wydarzała się dotąd dość rzadko. Przed kilkunastu laty obłożono aresztem dyety młodoczeskiego posła hr. Łazańskiego, który jednak niebawem potem odziedziczył wielki majorat po stryju.

Rada państwa.

(*Telegram Przeglądu.*)

Wiedeń 8 czerwca. Wczorajsze posiedzenie skończyło się o godzinie 7 wieczorem. Przemawiali na niem w debacie językowej p. Wolff, słoweński poseł ks. Zitnik i dr. Kramarz. P. Wolff na początku swej mowy wskazywał, że przedłożona przez p. Schönerera petycya, pochodząca od 2183 gmin, a zaopatrzona 51674 podpisami, jest najlepszym dowodem, jak wielkiem jest oburzenie ludności niemieckiej z powodu rozporządzeń językowych. Następnie uderza p. Wolff na antysemitów, zarzuca im, że zawsze działali na szkodę Niemców, a Niemcami poczuli się dopiero w ostatnich chwilach rządów hr. Badeniego. P. Wolff ubolewa nad tem, że naród niemiecki w Austryi już przed pięćdziesięciu laty nie dał się prowadzić przez radykałów, gdyby to był uczynił, byłoby dziś o wiele lepiej. Dziś czescy robotnicy zaludniają fabryki niemieckie i nie tylko stwarzają Niemcom konkurencyę, ale wynaradawiają ich.

W dalszym ciągu polemizuje p. Wolff z wymownym młodoczechem p. Forstą, który wyraźnie uznał, że teraz chodzi o walkę Słowian z Niemcami. Obowiązkiem Niemców stanąć do tej walki solidarnie i dopomódz do zwycięstwa. Teraz już nie o drobnostki chodzi, ani o zmianę regulaminu, ani nawet o zniesienie rozporządzeń językowych, ale o rozstrzygający bój Niemców ze Słowianami. „My Niemcy — rzekł p. Wolff — stoimy jak mur. Jesteśmy wielkim narodem kulturnym, nie zazdrościmy wam tego co posiadacie, ale zostawcie nam nasze prawa i nasze dobro".

W dalszym ciągu swej mowy polemizuje p. Wolff z duchowieństwem katolickiem, czyni mu przeróżne zarzuty, a między innymi, że popiera możnych na szkodę ludu. Na prawicy powstaje oburzenie, wielu posłów opuszcza salę. Wolff w dalszym ciągu wylicza cały szereg księży, którzy rzekomo działają na szkodę Niemców i zapowiada, iż wszyscy Niemcy przejdą na protestantyzm. W sposób karczemny napada p. Wolff na księcia biskupa Trydentu za to, że w liście pasterskim ostrzegł przed czytaniem *Bozener Zeitung* i nazywa tego księcia Kościoła rozbrykanym lub zwaryowanym klechą. Niektórzy księża, a między nimi ks. Fiszer, zwracają uwagę przewodniczącego p. Ferjancicza na brutalne wycieczki p. Wolffa przeciw osobom nieobecnym. — Wolff wskazując na ks. Fiszera, woła: „To nie poseł, ale donuncyant". W dalszym ciągu p. Wolff takie minister wojny i zapytuje ironicznie, czy skargi wniesione w sądzie krakowskim w latach 1891 i 1892 przeciw niejakiemu Krieghammerowi o zwrot długów odnoszą się może do ministra wojny.

Niemcy — zdaniem p. Wolffa — zmuszeni są stopniować w środkach obrony, z opozycyi zapędzono ich do obstrukcyi, istnieje jedno tylko wyjście. Mówca przypomina rewolucyę 1848-go roku. Nie należy zapominać o tem, że wypadki z grudnia 1847 roku poprzedziły wypadki październikowe i że niemiecka walka [illegible] w innych miastach [illegible]. W końcu rzekł p. Wolff jeszcze raz, że dopóki istnieć będą rozporządzenia językowe, dopóty trwać będzie obstrukcya. To jest aksyomat, od którego Niemcy nie odstąpią.

Słoweniec ks. Zitnik ubolewał, że nadeszły dziś takie czasy, iż studenci zaczynają już mieszać się do polityki. Mówca zaleca rozszerzenie autonomii i uwzględnienie historycznych indywidualności i skarży się na ucisk jaki znoszą masy słoweńskie zarówno od Niemców jak i od Włochów. W końcu z oburzeniem odpierał mowę p. Wolffa na duchowieństwo katolickie.

Młodoczech p. Kramarz wykazywał, że Czesi nie chcą niczego innego, jak tylko tego, co im daje § 19 ustaw zasadniczych, tj. równouprawnienia. Następnie z najwyższem oburzeniem odpiera jego zarzut, jakoby ekscesy w Pradze były rezultatem układów młodoczechów z hr. Badenim. Nie prawda, jest, jakoby Czesi [illegible] Niemcy podkopywali [illegible]. Niemcy przez swą obstrukcyę wydają Austryę na łaskę i niełaskę Węgrów. Walka przeciw rozporządzeniom językowym jest dla Niemców tylko pozorem, [illegible] inne cele a [illegible] stała się [illegible] myślenia. [illegible] uważa za swój [illegible] w obronę. [illegible] nie wyrządzili [illegible] tak Badeniemu [illegible] młodoczechów, burzliwe [illegible] panowie, o [illegible] rozstawał się z [illegible] wadzić razem, [illegible] Czechami — [illegible] potrzebne do [illegible] musieliśmy [illegible] go, ponieważ Badeni silnie był przekonany o konieczności niemieckiego charakteru wewnętrznej administracyi — na waszą korzyść. Badeni nie miał innej myśli, jak tę, by stworzyć większość z Czechów, Polaków i umiarkowanych Niemców. Całym jego politycznym błędem było to, że poznawszy, iż ta myśl nie da się zrealizować, mimo to trwał przy niej i większości, która się utworzyła, nie uznawał tak, jak to było obowiązkiem konstytucyjnego ministra. Dlatego bardzo niesprawiedliwym jest zarzut, podsuwający Badeniemu zamiar przyciśnięcia Niemców do muru. Taka myśl nie powstała nigdy w jego głowie. Dalszym wielkim błędem Badeniego było to, że nie zrozumiał dość wcześnie, iż walka o rozporządzenia językowe jest tylko pozorem. Ten sam błąd popełnił także Gautsch i ten sam błąd popełnia — jak mi się zdaje — obecny rząd".

W końcu rzekł p. Kramarz, że gdyby obecnie rząd skapitulował przed Niemcami i zniósł rozporządzenia językowe — tem samem pogrzebałby cały parlamentaryzm, bo przez to każdej mniejszości dałby do ręki broń, za pomocą której mogłaby ona dopuszczać się gwałtów.

Po mowie p. Kramarza odpowiedział prezydent F u c h s na zapytanie p. Milewskiego i rzekł, że wobec oświadczenia złożonego przez frakcye mniejszości na konferencyi prezesów klubów nie jest w możności złożyć programu prac parlamentarnych tak, jak zaproponował p. Milewski.

Przed końcem posiedzenia zażądał p. Wolff głosu w sprawie osobistej i przeprosił p. Daszyńskiego za obrazę, wyrządzoną mu na początku posiedzenia. P. Wolff nie zrozumiał bowiem wykrzykniku p. Daszyńskiego, a sądząc, że jest on skierowany przeciw Schönererowi rzekł do p. Daszyńskiego: „Jesteś pan polskim gałganem, łotrem, skrachowanym szlachcicem, oszukujesz robotników a dyety chowasz do kieszeni". Owoż p. Wolff usprawiedliwiał się tępym słuchem i przeprosił p. Daszyńskiego.

W końcu ku ogólnemu zdumieniu zapowiedział prezydent Fuchs, że następne posiedzenie odbędzie się nie dzisiaj, lecz dopiero we wtorek 14 czerwca.

* * *

Okoliczność, że dziś nie zarządzono posiedzenia, jakkolwiek hr. Thun zapowiedział na niem swą odpowiedź na interpelacyę w sprawie rozwiązania rady miejskiej w Gracu, daje powód do najrozmaitszych domysłów. Mówią, że rada państwa może się już więcej nie zbierze. Z drugiej strony jednak utrzymują, że dzisiejsze posiedzenie opuszczono dla tego, aby posłom ze stanu duchownego dać możność udania się do swych parafii na jutrzejszą uroczystość Bożego Ciała. Hr. Thun był wczoraj przed posiedzeniem Izby na audyencyi u Cesarza, a podczas posiedzenia naradzał się kilkakrotnie z presydentem Fuchsem i z przywódcami stronnictw. Koło polskie odbędzie dziś posiedzenie.

Zjazd galicyjskich „Sokołów".

W niedzielę zjechali do Rzeszowa delegaci poszczególnych gniazd sokolich na zjazd doroczny Związku Towarzystw gimnastycznych. Na przedpołudniowem posiedzeniu plenarnem wiceprezes Związku dr. Czarnik przedstawił rozwój Towarzystw sokolich. Ożywił się on bardzo w ostatniem dziesięcioleciu, gdy bowiem w r. 1887 było w Galicyi gniazd 14, obecnie jest ich 76. Rośnie też liczba członków, których liczy Związek po koniec roku ubiegłego 8251; uczniów jest 7200, — własnych sal gimnastycznych 16, a trzy są w budowie. Nowe Towarzystwa organizują się w Kalwaryi, Krynicy, Muszynie, Radziechowie, Rozwadowie i Schodnicy. Dalej wykazuje sprawozdanie między innymi, że ustanowiony został jednolity regulamin mundurowy. W roku ubiegłym nakładem Związku wydano podręczniki gimnastyczne: A. Durskiego „Poręcze", E. Cenara „Drążek", dr. Tyszeckiego „Kółka" i A. i J. Durskich „Ćwiczenia wolne". Organ Związku, *Przewodnik gimnastyczny*, rozchodzi się w przeszło ośmiu tysiącach egzemplarzy. Bilans Związku wykazuje w dochodach i wydatkach kwotę 5 894 zł.

Po posiedzeniu przedpołudniowem uczestnicy Zjazdu dali się fotografować w grupie, poczem odbył się na ich cześć obiad, wydany kosztem miasta Rzeszowa.

Popołudniu nastąpiły obrady. Oto ważniejsze uchwały: zjazd przyszłoroczny, ze względu na Galicyę wschodnią, odbyć w Tarnopolu; w miarę funduszów, po wyczerpaniu obecnych podręczników, rozpisywać konkursy na prace z dziedziny gimnastyki; w roku 1898 pobierać od członków 10 koron wstępnego i jedną koronę wkładki; rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, t. j. dzień 15 ty października uznać za uroczystość sokolą i w miesiącu październiku święcić ją corocznie we wszystkich Towarzystwach na znak czci dla wodza w sukmanie, jako wzorowego obywatela, Spartanina w życiu i wiernego aż do grobu Ojczyźnie syna; dla nauczycieli gimnastyki urządzić kurs od 18-go lipca do 25 go sierpnia w Krakowie.

Prezesem Związku wybrany został dr. Antoni Dzięzielewicz, wiceprezesami pp. Turski i dr. Ksawery Fiszer, sekretarzem dr. Ernest Adam, skarbnikiem Narcyz Ulmer, gospodarzem i administratorem *Przewodnika* Alojzy Wallek, chorążymi Krobicki i Wallek; redaktorem *Przewodnika* dr. Fiszer, naczelnikiem związkowym A. Durski, jego zastępcami Rucinski z Krakowa i Świątkiewicz ze Stanisławowa.

Co i o czem piszą.

Czas zwraca na to uwagę, że siła przyzwyczajenia odgrywa wielką rolę w psychologii zarówno jednostek, jak i całych społeczeństw. Przyzwyczajamy się do pracowitości tak samo, jak i do próżnowania; przyzwyczajamy się do ogłady towarzyskiej, jak i do burd i obelg. Więc skoro tak przyzwyczajamy się do rzeczy dobrych, jak i złych, to nasuwa się pytanie, w jakim kierunku działa dzisiaj siła przyzwyczajenia na wychowanie społeczeństwa. I na to *Czas* daje taką odpowiedź:

Od kilku dni obraduje znów w Wiedniu Rada państwa — dziś jutro nastąpić może burza, jak ta, która poprzedziła upadek gabinetu hr. Badeniego. Nie poprzedziły jej grzmoty i błyskawice — ale rzęsisty deszcz grubiańskich obelg i karczemnych swarów. To nic — czytamy w korespondencyach wiedeńskich do liberalnego dziennika krajowego — do tego już wszyscy nawykli i nikt sobie z tego nic nie robi. Gdyby tylko zbliżyć się więcej ku lewicy, wszystko wróci w normalną kolej. Niedawno słyszano, jak z trybuny parlamentarnej zapowiadano z radością bliskie zatonięcie okrętu — a wciąganie obraźliwe korony w dyskusyę powtórzyło się świeżo. To nic — mówią znów optymiści — byle związek prawicy przestał stawiać opór. Przykład idzie z góry od parlamentu, przyzwyczajenie budzi naśladownictwo. Wiec przeto ruski we Lwowie o kilku tysiącach ludu, kończy się bójką. To nic, to tylko ścieranie się stronnictw. Nie dość wieców; na prelekcyach przywódzca socyalistów głosi: „że trzeba zgniłą szlachtę wywłaszczyć z ziemi i trzeba z nią raz skończyć!" To nic — wszak od szeregu lat słyszymy to bezustanku. Podjudzania nienawiści w pismach nie znają granic, również jak polemika pełna obelg, a wszędzie fałsz o nierówności ciężarów wobec państwa — fałsz, którego nikt nie prostuje. Słyszeliśmy dowodzenia wyznawców zasad liberalnych, że takie objawy są jak choroba ząbkowania u dzieci, trzeba ją przebyć, zanim dorośniemy do pełni życia konstytucyjnego. Okres ząbkowania trwa zbyt długo; choroba dziecinna, czy propaganda przewrotu społecznego w kraju, czy nienawiści rasowych w monarchii, czy obstrukcyi w parlamencie, przechodzi w chorobę chroniczną i organiczną, przyzwyczajenie w nałóg, przykład szerzy się naśladownictwem. Duch publiczny upada, poziom cywilizacyjny się obniża; wobec krzykactwa milczą w parlamencie mówcy, wobec wiecowych agitatorów przerywa się i utrudnia praca organiczna w celach dobrobytu oraz oświaty ludowej w kraju. Dochodzimy do tego, że już się nikt niczemu nie dziwi, nie gorszy, przeciw niczemu nie protestuje.

* * *

Wiedeński korespondent *N. Reformy*, a jest nim, jak wiadomo poseł August Sokołowski, powiada, że szkoda wielka, iż p. prezydent Fuchs zakazał notowania wykrzykników w protokołach stenograficznych, bo przyszły historyk miałby w tych wykrzyknikach urzędowe dowody, jak nieokrzesanym i niedowcipnym jest naród niemiecki.

Dla ożywienia apatycznej Izby, wpadli Niemcy — pisze pan Sokołowski — na pomysł taki: zorganizowali pomiędzy posłami z swego obozu i galeryą kiakę w ten sposób, że co chwila ktoś przerywa mówcy wykrzyknikiem (*Zwischenruf*), a otaczający biją mu brawa. Takie nawiasowe wykrzykniki zdarzają się w każdym parlamencie, na każdem zgromadzeniu i w miarę trafności lub dowcipu, wywołują wesołość, lub wprawiają w kłopot mówcę. Ponieważ jednak humor, cięty dowcip i bystrość nie każdemu są dane, przeto i owe wykrzykniki nie zawsze osiągają celu zamierzonego. Dowcip, podobnie jak i poezya wymagają odrębnego uzdolnienia. Dowodem na to powódź pism humorystycznych, które wcale humoru nie mają i ratują się płaskiemi lub tłustemi konceptami. To samo można powiedzieć i o naszych obstrukcyonistach. Dowcipu nie dał im Pan Bóg, inteligencyi mają mało, więc walczą grubiaństwem i bezczelnością, a rej wodzi przytem — dość powiedzieć — na wpół idyotyczny Glöckner, rekonwalescent z domu obłąkanych.

W dalszym jednak ciągu kreśli szanowny poseł bardzo smutny horoskop na przyszłość. Oto co pisze:

Sytuacya jest do najwyższego stopnia naprężona i lada chwila można się spodziewać katastrofy. Czy ona przyjdzie w postaci §. 14, czy zupełnego absolutyzmu, tego przewidzieć niepodobna. Może być, że przy końcu bieżącego roku doczekamy się niespodziewanych wypadków. Pogłoski o abdykacyi cesarza nie ustają, a z drugiej strony Litawy zaczynają się oswajać z myślą, że ugoda węgierska może być zawarta i z rządem niekonstytucyjnym w Austryi.

* * *

Koło, organ klubu cyklistów, zadaje sobie pytanie, czy istnieją somnambuliczni cykliści i odpowiada na to pytanie jak następuje:

Pewien młody, zagorzały cyklista, który około swego roweru nader starannie chodził i codziennie wieczorem dokładnie go oczyszczał, spostrzega rano, kiedy się do biura na rowerze wybierał, że rower jest mniej lub więcej zanieczyszczony. Wprawiło go to w przekonanie, że służący używa jego roweru do jakichś nocnych wycieczek. Nie mówiąc mu nic, czuwa właściciel roweru przez całą noc, by odkryć jeźdźca, lecz nikt się nie zjawił, a maszyna stała czyściutka, jak z wieczora. Następnej nocy każe czuwać służącemu, nakazując mu, by go zbudził, skoroby się ktoś dobierał do maszyny. Wnet po północy widzi służący, że jego chlebodawca w kolarskim stroju zbliża się do maszyny, próbuje pneumatyki, wyciera według swego zwyczaju chusteczką kierownicę i rączki, otwiera bramę i nie zamknąwszy jej, siada na rower i jedzie. Teraz zamknął służący bramę i położył się spać. Po jakich dwu godzinach został obudzony silnem pukaniem swego, również obudzonego pana. Pokazało się tedy, że ów cyklista, znalazłszy bramę otwartą, stawiał maszynę na swoje miejsce i w dalszym śnie rozbierał się i kładł się do łóżka, nie wiedząc nic o tem, w tym zaś wypadku, zastawszy zamkniętą bramę obudził się ze snu. O podobnych wypadkach jeżdżących lunatyków przybyło więcej wiadomości z całej Anglii. Jednemu zdarzyło się, iż jadąc nad brzegiem potoku, pośliznął się z kołem i wpadł do wody, wskutek czego naturalnie zaraz się obudził. Leaderzy G. P. Millsa zapewniają, że tenże wśród jednej z swoich jazd rekordowych, mianowicie z Land's End do John o'Groats, znaczną część nocy jechał w śnie somnambulicznym i właśnie wówczas jechał w nadzwyczajnem tempie. Nieszczęśliwych wypadków przy takich jazdach w ogóle nie było.

Towarzystwo rolnicze krakowskie.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z odbytego w poniedziałek w Krakowie zgromadzenia Towarzystwa rolniczego, podajemy dziś jeszcze kilka szczegółów, a przedewszystkiem streszczenie fachowego referatu prof. d-ra Antoniego Górskiego: „O terminowym handlu zbożem."

Referent wykazał, że dzisiaj nietylko rzeczywiste zaofiarowanie, ale także towar bez żadnego pokrycia na targ rzucony oddziaływa na cenę zboża. Taka sztuczna podaż i sztuczny popyt, transakcye *in bianco* są następstwem osobnej formy handlu na giełdzie, który nosi nazwę terminowego, a tem wybitnie od zwyczajnego kontraktu na późniejszą dostawę się odróżnia, że w ostatnim wypadku towar jest kupiony według próbki, w dowolnej ilości, z dowolnym terminem dostawy, w handlu terminowym zaś wszystkie punkta, z wyjątkiem ilości sprzedanych jednostek i ceny, oznaczają same zwyczaje giełdowe. Giełda usuwa więc z towaru na rynku terminowym wszystkie jego indywidualne cechy i zastępuje je pewnym typem, a czyni to z tej przyczyny, że zależy jej na uchyleniu tego wszystkiego, co mogłoby krępować wielkość obrotu, a indywidualne, czy gatunkowe cechy są właśnie takiem ograniczeniem obrotu, będącego dla kół handlowych życiodajnem bożyszczem. Tak np. pszenicy banatki istnieje wielka, ale ograniczona ilość; pszenicy zaś odpowiadającej giełdowemu typowi, to jest pszenicy suchej ostatniego zbioru, o niskiej wadze i stosunkowo wielkiem zanieczyszczeniu, są na świecie niezmierne ilości i dlatego łatwo je na żądanie z wszystkich zakątków świata sprowadzić. Ale spekulujący na zniżkę cen liczy zawsze na to, że od niego rzeczywistej dostawy nie zażądają, tylko transakcya skończy się na zapłaceniu różnicy cen, a więc ofiaruje towaru dziesięćkroć więcej, niż go dostarczyć może, byle tylko ogromem zaofiarowania cenę obniżyć. Zazwyczaj udaje mu się to właśnie wskutek złego gatunku terminowego towaru, który kupujący dopiero po zmięszaniu z najcelniejszym gatunkiem do konsumcyi użyć może; zdarza się jednak i to, że silny syndykat zwyżkowców żąda rzeczywistej dostawy całego zaofiarowanego zboża, a wtedy *baissier* zakupuje towar, gdzie tylko znaleźć go może i następuje gwałtowna zwyżka równie społecznie szkodliwa, jak deprecyacya cen.

O zwyżce lub zniżce rozstrzyga więc nie ilość rzeczywistej produkcyi, ale kierunek spekulacyi takiego handlarza, który rozporządza większym kapitałem. Referent objaśnił te gwałtowne oscylacye cen licznymi przykładami i wykazał, że takie ciągłe drganie ceduły giełdowej jest zarówno dla rolnika, jak dla drobnego przemysłowca i kupca szkodliwe, a gwałtowne wyskoki spekulacyi w jednym czy drugim kierunku są wprost zabójcze. Konstatując dalej, że z wyjątkiem tych gwałtownych skoków wogóle handel terminowy we wszystkich przez siebie zagarniętych produktach, jakoteż zbożu (z wyjątkiem jęczmienia, z tego handlu dla swych zbyt wybitnie indywidualnych własności wykluczonego), kawie, cukrze i t. d., dąży do stałej depresyi cen poniżej kosztów produkcyi, wykazał referent, że spowodowaną przez to taniość chleba musi społeczeństwo opłacać ruiną rolnictwa i przemysłu, bo rolnictwo jest najlepszym odbiorcą i sojusznikiem przemysłu, ale tylko wtenczas, jeżeli jest prowadzone intenzywnie, co wybryki gry giełdowej uniemożliwiają. Ponieważ zaś w handlu terminowym z powodu bardzo skomplikowanej techniki, nigdy nie można rozróżnić interesów, dążących do rzeczywistego wykonania, będących pożyteczną asekuracyą innych realnych transakcyj, od prostej gry giełdowej, przeto oświadcza się referent za zniesieniem handlu terminowego dla produktów rolniczych wogóle, jak to zrobiła nowa ustawa giełdowa niemiecka. Referent przedstawia obecny stan tego dążenia w różnych krajach Europy i w Ameryce; w Austryi teren jest już trochę przygotowany, pierwszy wiec chłopów austryackich w Wiedniu postawił ten postulat, powinniśmy więc i my informować jak najszersze masy o szkodliwości gry giełdowej, etycznie i społecznie potępienia godnej, a następnie „wspólnemi siłami wyciąć ten pasożyt, który, wydzierając nam ziemię, toczy to, co z dóbr doczesnych mamy najświętszego".

Oprócz dwóch wczoraj podanych wniosków p. Czecza dotyczącego hodowli bydła, i hr. Reya w sprawie objęcia agencyi asekuracyjnych przez rolnicze Towarzystwa okręgowe, były jeszcze wnioski samoistne członków. I tak dr. Jan H u p k a postawił rezolucyę, aby wezwano Towarzystwa okręgowe, iżby z oszczędnościami nie szły za daleko i by te oszczędności nie przenosiły $^{1}/_{4}$ lub $^{1}/_{5}$ funduszów, przeznaczonych na cele podniesienia rolnictwa. Mówca dotknął także potrzeby centralizacyi handlu nawozami sztucznymi dla całego kraju, w końcu przedłożył rezolucyę co do opracowania memoryału przez obydwa Towarzystwa rolnicze galicyjskie w sprawie odnawiania traktaków handlowych i będących z tem w związku taryf cłowych. Po dyskusyi, która się nad tymi wnioskami wywiązała, przyjęto je wszystkie, i tylko pośrednictwo w sprowadzaniu nawozów sztucznych postanowiono pozostawić jak dotąd Towarzystwom okręgowym.

Następnie p. Wład. Ż e l e ń s k i poruszył sprawę wymiaru podatku osobisto-dochodowego. Mówca opowiedział, że z powodu tego podatku rolnicy narażeni są obecnie na szykany, podobno nawet dyrekcya skarbu poleciła inspektorom powiatowym, ażeby fasye rolników jak najwyżej podnosili Wobec tego należałoby uchwalić rezolucyę. aby komitet czuwał nad wymierzaniem podatku osobisto-dochodowego dla rolników, a w razie, gdyby się działy nadużycia w tej mierze, ażeby poczynił odpowiednie kroki we Lwowie oraz w Wiedniu.

Wiceprezes hr. W o d z i c k i Antoni podniósł także, iż dziwne krążą wieści o wymiarze podatku dla rolników; już odrazu stawia się podatkującego jako oskarżonego, bo mu się z góry nie wierzy. Podatkujący, podpisując fasyę, oświadcza, iż czyni to sumiennie — ale to zapewnienie obywatelskie dogadza tylko wtedy władzom skarbowym, gdy odpowiada zapatrywaniom tych władz, a nie wtedy, gdy odpowiada prawdzie. Gdyby fasya mówcy została uznaną za niezgodną z prawdą, wówczas musiałby on złożyć swe urzędy obywatelskie, bo byłby posądzony o chęć oszukania skarbu państwa. Od dwóch lat nie można mówić o podatku osobisto-dochodowym u rolników, a wiele tajemnic o tem, skąd rolnicy czerpią środki utrzymania, mogłyby opowiedzieć instytucye kredytowe. W końcu mówca oświadczył się za taką zmianą wniosku p. Żeleńskiego, aby on odnosił się do członków, zasiadających w komisyach rekursowych. — W sprawie tej przemawiali jeszcze pp. Czecz, Jordan, hr. Wł. Mycielski i Żeleński, poczem uchwalono, aby komitet odniósł się do krajowej komisyi rekursowej dla podatku osobisto-dochodowego i domagał się dokładnego badania zarekurowanych wymiarów podatkowych.

Na tem skończyły się obrady, poczem odbył się wspólny obiad w sali hotelu Saskiego. Obok prezesa dr. Franciska Mycielskiego zasiedli delegaci galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego we Lwowie p. wiceprezes prof. Pilat oraz bar. Brunicki; w obiedzie wzięło też udział grono włościan z posłem Franciszkiem Wójcikiem. Pierwszy toast wzniósł prezes hr. Mycielski Franciszek na powodzenie i rozwój Towarzystwa, następnie hrabia Potocki Andrzej toastował na cześć lwowskich gości. P Czecz wzniósł zdrowie prezesa hr. Mycielskiego; prof. Pilat wzniósł toast, wzywający do solidarności rolników, w szczególności solidarności obu Towarzystw rolniczych w kraju. P. Midowicz wzniósł toast na cześć włościaństwa, poseł Wójcik na rzecz solidarności wszystkich stanów. Po obiedzie zebrani zwiedzili pole studyum rolniczego.

Z izby sądowej.

Lwów 8 czerwca.

(*Trzy i trzej.*)

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał skazał Maryę Młotek na dwa lata ciężkiego więzienia, stróża kamienicznego Eliasza Ilkowa, który ukrywał skradzione przez Maryę pieniądze, na trzy lata ciężkiego więzienia, czterej zaś inni oskarżeni, pomiędzy niemi adonis Maryi, Aleksander Hess, zostali uwolnieni.

Kronika.

Lwów 8 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zatwierdził wybór Adama hr. Gołuchowskiego na prezesa Rady powiatowej w Husiatynie. — Starszemu komisarzowi powiatowemu Leonowi Ricciemu powierzono kierownictwo starostwa w Staremmieście. — Komisarz powiatowy Romuald Stanisław Noel powołany został do służby w Ministerstwie spraw wewnętrznych.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela głównego w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Tarnopolu. Pobory: płaca 1000 złr. dodatek aktywalny według IX klasy rangi i kwinkwenia po 200 złr. Termin do 20 bm. — Starostwo lwowskie na posady: prowadzącego metryki izraelickie w Winnikach, oraz zastępców prowadzących takie metryki w Zniesieniu, Jaryczowie nowym, Szczercu, Nawaryi i Winnikach, z terminem do 30 bm.

Ślub. Piszą nam z Uhrynowa: Dnia 2 b. m. odbył się w Uhrynowie ślub panny Maryi Ścibor-Rylskiej, córki ś. p. Władysława i Izy z kniaziów Puzynów, z panem Władysławem Świeżawskim, synem Eustachego, jednego z najwybitniejszych obywateli Królestwa. Ślubu udzielił JE. książę biskup kniaź Puzyna, na ten dzień do Uhrynowa przybyły. Imponujący był widok szeregu kilkunastu czwórek, którymi przy pięknej pogodzie orszak weselny udał się do miejscowego kościoła. Na drodze wznosiły się bramy tryumfalne, tłumy zaś okolicznego ludu były rozrzewniającym dowodem przywiązania, jakie włościanie żywią dla uhrynowskiego dworu.

Po ceremonii ślubnej książę biskup przystąpił do Mszy św., podczas której w rzewnych i podniosłych słowach przemówił do młodej pary klęczącej u stóp ołtarza. Około godziny 2-giej przeszło 50 osób zasiadło w pięknie przybranej sali do śniadania, podczas którego przygrywała kapela wojskowa 30 pułku. Długi szereg toastów zakończyło staropolskie „Kochajmy się", a wogóle uczta ta, bardzo wykwintna, odznaczała się ciepłem i serdecznością. Wieczorem wyjechali państwo młodzi do rodowego majątku Hołubia, odprowadzeni do granicy rosyjskiej przez liczną konną banderyę uhrynowskich włościan.

Dzień ten pozostawił tem milsze wszystkim wrażenie, że dziś moda wprowadziwszy banalne śluby miejskie, zaciera coraz bardziej ten rzewny i swojski charakter, jaki jedynie wieś i miejsce rodzinne nadają uroczystości weselnej. Nazajutrz liczne grono przejechało granicę rosyjską i udało się do pałacu Dołhobyczowskiego, gdzie dostojni rodzice pana młodego podejmowali gości niezwykle gościnnie.

Ślub. W sobotę dnia 11-go b. m., o godzinie 11 rano odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Zofii Bałabanówny, córki p. Józefa, emerytowanego starszego radzcy skarbowego i Julii z Dunikowskich, z panem Zygmuntem Gozdawą Tyszkowskim.

Drugi zjazd delegatów towarzystw katolicko-robotniczych odbędzie się w ostatnim tygodniu czerwca rb. w Krakowie.

Prezes Rady miejscowej Towarzystwa św. Wincentego zaprasza przewodniczących i członków konferencyi i innych instytucyi towarzystwa, aby podobnie jak w r. z. zechcieli wziąć udział, w świątecznych strojach, w nabożeństwie i uroczystej procesyi w dzień Bożego Ciała w archikatedrze obok członków Czytelni katolickiej i kongregacyi Maryańskiej.

Nagroda literacka. Komisya literacka, ustanowiona w myśl aktu fundacyjnego Franciszka Kochmana dla literatów polskich, odbyła wczoraj w gmachu sejmowym posiedzenie pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego dra Józefa Wereszczyńskiego. W obradach wzięli udział członkowie komisyi: Dr. Benedykt Dybowski, dr. Ludwik Kubala, Władysław Łoziński, dr. Antoni Małecki, dr. Bronisław Radziszewski, dr. Tadeusz Wojciechowski i dr. Władysław Zajączkowski, oraz kurator fundacyi dr. Gustaw Roszkowski. Komisya większością głosów przyznała pierwszą nagrodę w kwocie 1000 złr. dr. Franciszkowi Piekosińskiemu za jego wydawnictwa źródłowe w zakresie dziejów polskich. Drugą nagrodę w kwocie 500 złr. przyznała Janowi Świętkowi za dzieło pod tytułem: „Lud nadrabski".

Energia komitetu centralnego przedwyborczego dla Galicyi wschodniej. Wiadomo, że pod wpływem nawoływań prasy obudził się wreszcie ze snu komitet centralny przedwyborczy dla Galicyi wschodniej i zwołał na 6 bm. zebranie delegatów komitetów powiatowych do Sanoka celem naradzenia się nad wyborem z piątej kuryi w okręgu sanockim. Zaproszenie na to zgromadzenie rozesłał komitet centralny i dokonał tej operacyi w sposób czysto biurokratyczny, jak gdyby był pierwszą lepszą instytucyą rządową, bo np. porozsyłał zaproszenia do osób, o których cały kraj wie, że już pomarły i tak między innymi zaprosił śp. Feliksa Gniewosza, jednego z tych mężów, którego zgon cały kraj opłakiwał, więc o którego śmierci mógł wiedzieć nawet komitet centralny. Natomiast nie pozapraszał wielu ludzi żyjących i czynnych, a mających znaczenie w powiecie i tak np. zwoływał zgromadzenie do sali rady powiatowej a nie zaprosił marszałka tejże rady p. Truskolaskiego; dopiero potem spostrzeżono omyłkę i *ex post* wysłano do niego zaproszenie. Oczywiście w takich warunkach na kilkadziesiąt rozesłanych listów zapraszających zaledwie połowa dostała się do ludzi rzeczywiście istniejących a z tej połowy zaledwie kilku przybyło. Po naradzie krótkiej okazało się, że wszystko jest spóźnione, że zaledwie 9 dni do wyborów, że prawybory już niemal w połowie są przeprowadzone, więc rozjechano się, nie uchwaliwszy nic zgoła i tak skończyła się mizerna działalność tej instytucyi, która mogła i powinnaby była oddać krajowi wielkie usługi, a która mu żadnych nie oddaje.

Tragedya w koszarach żandarmeryi. W Żołyni miasteczku, komendant miejscowego posterunku żandarmeryi, Nemeck, człowiek wobec swych podwładnych bardzo surowy, zastrzelił powiatowego wachmistrza żandarmeryi, Kowalskiego z Łańcuta, ponieważ Kowalski przyjechał do Żołyni na inspekcyę i mógł się o Nemecku dowiedzieć wielu niedobrych rzeczy. Gdy Kowalski padł trupem, Nemeck drugim wystrzałem odebrał sobie życie.

Zaburzenia w Jarosławiu. W poniedziałek w południe odbyła się obdukcya zwłok Michała Wójcika. Sekcya wykazała, że Wójcik umarł wskutek uduszenia przez powieszenie. Pogrzeb odbył się zupełnie cicho wczoraj rano. Ludność powoli się uspokaja. Po mieście przeciągają silne patrole wojskowe, przed ratuszem trzyma straż 30 żołnierzy. Prezydyum magistratu jest w permanencyi w gmachu ratuszowym; pobyt tam niezmiernie przykry, bo okna powybijane, brak stołów i krzeseł, nie mówiąc już o sprzętach, na których można by się przespać. Jest jednak nadzieja, że za kilka dni spokój powróci zupełny. Ogółem aresztowano 24 osób. W szpitalu leczy się jeden żandarm i jeden policyant; lżej ranni są czterej policyanci. Burmistrz miasta dr. Dietzius wydał zakaz gromadzenia się w rynku i na sąsiednich ulicach i nakazał zamykać

szynki o godz. 8 wieczór, a restauracye i kawiarnie o godz. 11.

Sprawozdawca *Kuryera Lwowskiego* tak tłumaczy przyczynę rozruchów jarosławskich: „Wójcika uwięził na własną rękę, bez wiedzy kupca Klecana, znienawidzony w całem mieście wachmistrz policyi Markowski, który przed kilkunastu laty za zupełnie analogiczne obwieszenie się aresztanta w więzieniu miejskiem stanął przed kratkami sądowemi i został... uwolniony. Markowski służy już 25 lat w policyi jarosławskiej i tyleż lat pięść i noga mają być argumentem, przekonywającym więźniów jarosławskich o ich winie. Opowiadają o 4 wypadkach śmierci w aresztach miejskich. Takie jest w całem mieście, nie wyłączając inteligencyi, przekonanie wszystkich. Dzielnie Markowskiemu w tem rzemiośle ma dopomagać kapral policyi miejskiej Kamiński. Przeciw nim zwrócił się animusz rozgoryczonych tłumów. Ukryto ich w gmachu ratuszowym. Sprawę wyjaśni śledztwo sądowe, które prowadzi z całą sumiennością sędzia Ziemiański“.

Panna Salomea Kruszelnicka wystąpi na koncertach: dnia 12 b. m. w Brzeżanach, 19 b. m. w Stryju, 21 b. m. we Lwowie, a 23 b. m. w Kołomyi.

Nieporozumienie. Duchowieństwo ruskie odbywa już od kilku tygodni dekanalne soborczyki, na których uchwala wszędzie, iż „wszelkie pisma władz rządowych, adresowane do ruskich urzędów parafialnych, albo do księży w innym, aniżeli ruskim języku, będą odsyłali nierozpieczętowane do urzędu dekanalnego w celu przesłania ich do Konsystorza, jako przełożonej władzy księży i urzędów parafialnych“. Takich uchwał pełne jest w każdym niemal numerze ruskich gazet. Przeciw tej akcyi ruskiego duchowieństwa nikt oczywiście nic mieć nie może i nie ma, i w ten sposób bardzo wyraźnie zaznaczają Polacy, iż umieją uszanować słuszne prawa Rusinów. Ale oto znajdujemy w *Dile* za lubaczowskiego dziekana i proboszcza z Nowej wsi i Cieszanowa, ks. Aleksandra Sembratowicza, za to, że kapłan ten, jako przewodniczący Rady szkolnej w Nowej-wsi zredagował jakiś komunikat urzędowy, dotyczący spraw szkolnych, w języku polskim. *Dilo* powiada, że to wstyd, iż ruski dziekan urzęduje po polsku i że w ten sposób uchwały duchowieństwa ruskiego na soborczykach, mogą stracić na swej doniosłości. Zapomina chyba *Dilo*, że na soborczykach chodzi o język ruski w ruskich urzędach parafialnych, nie zaś w instytucyach, które nie są wyłącznie ruskie, jak np. właśnie szkoła lub Rada gminna, do której ks. Sembratowicz swe pismo wysłał.

Narady posłów żydowskich. Z powodu powtarzających się w ciągu ostatnich dni w kilku miejscowościach Galicyi antysemickich rozruchów zeszli się wczoraj w Wiedniu żydowscy posłowie z Galicyi na naradę. Na wniosek posłów Rappaporta i Byka uchwalono w pierwszej linii zażądać pomocy od namiestnika hr. Pinińskiego, następnie zwrócić się także do centralnego rządu, a dopiero potem zastanowić się nad wniesieniem interpelacyi albo wniosku naglego w Izbie.

Ruch wyborczy. Z Turzego nam piszą: U nas w powiecie staromiejskim już się rozpoczęły prawybory do wyboru posła do Rady państwa z V kuryi, a kandydatem partyi ruskiej, jest pan Romańczuk, pomimo, że wszystkie dzienniki głosiły, że pan Romańczuk nie będzie u nas kandydował. W jaki sposób legalnie i bez wszelkich nadużyć prowadzi się agitacya za p. Romańczukiem, niech wykaże fakt następujący. — Oto w gminie Turze odbyły się prawybory dnia 4 bm., a przy tych wyborach nie wybrano tutejszego proboszcza, ale co gorsze, że wybrano jednego Polaka, a to p. Kazimierza Bielańskiego. To też ks. Seweryn Jasienicki, proboszcz Turzego, nazajutrz tem bezprawiem, rozpoczął gwałtowną agitacyę, a jako najodpowiedniejsze miejsce do przeprowadzenia takich agitacyj, uważa on zawsze Dom Boży, cerkiew tutejszą; i tak jak niedawno przeszło, bo w samo Boże Narodzenie jednym przedmiotem nauki i kazania było miotanie kalumnii i potępienia na tych parafian, którzy wbrew woli jego wybrali innych do Rady gminnej a nie tych, których on sobie życzył; tak i teraz w zeszłą niedzielę, w święto Zesłania Ducha św. najodpowiedniejszem będzie, do wynurzenia swej nienawiści do Polaków, a agitacyi za panem Romańczukiem. Zachodziła jednak jedna wielka przeszkoda w wygłoszeniu kazania przy Mszy świętej, poświęconego nie nauce słowa Bożego, lecz agitacyi za p. Romańczukiem, a to ta, że na to nabożeństwo przychodzą także kolatorowie Polacy. Otóż ks. Seweryn Jasienicki potrafił temu zaradzić w ten sposób, że na nieszporach wygłosił kazanie do zgromadzonych [illegible] o potrzebie wybrania takiego posła, który by Rusinów bronił przed temi prześladowaniami, a takim posłem jest tylko pan Romańczuk. Kazanie rozpoczęło się przypomnieniem, że w tym roku obchodzą Rusini pięćdziesięcioletni jubileusz zniesienia pańszczyzny, i że on niedawno jeszcze temu tak gorąco Panu Bogu dziękował, że Bóg uwolnił tutejszych włościan od tego gnębienia przez Polaków, i dziś znowu wybiera się Polaków, chyba na to, żeby pańszczyznę przywrócić. Ale te tutejsi ludzie jak były, tak są chruniami (takich to słów używa ksiądz przy nauce słowa Bożego w domu Bożym), i za [illegible] wszystko zrobią, [illegible] przy tych wyborach [illegible] wójta i tych co są wybrani, jeżeli nie głosowali za p. Romańczukiem, [illegible] za 50.000 zł. na te wybory, żeby wybrać Polaka a nie Romańczuka, który tylko jeden potrafi bronić Rusinów od prześladowania Polaków i od przywrócenia pańszczyzny; [illegible] p. Romańczuk [illegible] 50.000 zł. [illegible] Polacy [illegible] Potem odebrał ks. Seweryn Jasienicki od wyborców [illegible] przysięgę, że będą głosować za p. Romańczukiem [illegible] Jasienicki [illegible] to, że [illegible] *Dilo* ani wspomni, dodać zaś muszę i to, że to pobłażanie [illegible] ks. Seweryna Jasienickiego [illegible].

Sprawa księdza Lepsenyi'ego. Przed kilku dniami zanotowaliśmy skandaliczny fakt pobicia w Budapeszcie posła do sejmu węgierskiego, księdza Lepsenyi'ego przez radykałów. Na onegdajszem posiedzeniu Sejmu sprawę tę poruszono, a dała ona powód do ożywionej dyskusyi i nowych napaści słownych na znienawidzonego posła. Ponieważ pobicie to było aktem zemsty za to, że ks. Lepsenyi jako redaktor bardzo rozpowszechnionego katolicko ludowego dziennika przyjął był jako dodatek do tego pisma artykuł, wyświetlający w niekorzystnem świetle działalność Kossutha, [illegible]. Jeden z nich, poseł Eötvös oświadczył, że kto posądza stronnictwo Kossutha o tendencye antidynastyczne, ten dopuszcza się oszczerstwa, gdyż koszutowcy pragną wprawdzie niezawisłości Węgier, ale z konstytucyjnym królem na czele. Wreszcie sprawę pobicia ks. Lepsenyi'ego odesłano do komisyi dla nietykalności poselskiej.

Z Kulikowa nam piszą: Mieliśmy tu dwie piękne uroczystości, które głęboko zapisały się w pamięci mieszkańców naszego miasteczka. Dnia 26 maja obchodziliśmy stuletnią rocznicę urodzin Mickiewicza, i z przyjemnością skonstatować należy, że w uroczystości tej wzięły udział wszystkie stany i obie narodowości, tak Polacy jak i Rusini. W 3 dni po tej patryotycznej uroczystości mieliśmy misye OO. Jezuitów, które trwały aż do dnia 5 bm. Nastrój był podniosły i wzruszający. Czcigodny nasz kanonik, ks. Ludwik Bobik, zjednał dla miejscowości naszej znakomitych mówców i spowiedników; ludzie cisnęli się tłumnie do konfesyonałów, tak wieśniacy w siermięgach, jakoteż obywatelstwo z wsi przyległych. Obie te uroczystości, narodowa i religijna, dowodzą, że ludność nasza hasłu „Bóg i Ojczyzna“ zawsze pozostaje wierna.

Bankructwa. W Nowym Sączu zbankrutował Jakób Gross, właściciel hurtowego składu drzewa. Pasywa wynoszą 50.000 złr. Gross uciekł. W Tarnowie zawiesił wypłaty skład sukna Wigdora Feiwla. Pasywa 100 000 złr.

Szaleniec. Z Hagi donoszą, że kapitan artyleryi Bemer, powodowany zemstą, zastrzelił swoją żonę i cztery inne kobiety, które w chwili zamachu znajdowały się w domu. Policya uwięziła go, ale w tej chwili wypił sinek potasu i zaraz wyzionął ducha.

Kłopoty kandydata. Znany satyryk, Alfred Capus, podaje w *Figarze* następującą scenę humorystyczną na tle najnowszej kampanii wyborczej we Francyi. Rzecz dzieje się w domu jednego z kandydatów. Biedak chodzi po pokoju i załamuje ręce. Żona. Cóż tak rozpaczasz? — On. Dobre mi pytanie! Jakbyś nie wiedziała, że do wyborów już tylko 24 godziny. — Żona. Nic ci nie pozostaje, jak czekać wyniku. — On. Łatwo to powiedzieć. Wiem, co prawda, że moje obietnice sprawiły jak najlepsze wrażenie. Tylko boję się, czym nie zapomniał czego obiecać. Ty masz dobrą pamięć. Powiedz mi, czy obiecałem im kolej miejscową, o której koncesyę starają się od tak dawna. — Żona. Obiecałeś, ale niestety, twój przeciwnik uczynił taką samą obietnicę. — On. Szkaradny intrygant! A czym obiecał zmniejszenie podatków? — Żona. Zobowiązałeś się solennie, że wyjednasz to u rządu. — On. Dobrze. Na tej obietnicy buduję wielkie nadzieje. Ale czym obiecał wyjednać wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy? — Żona. Przeciwnie, obiecałeś im nawet, że dzień roboczy będzie miał tylko cztery godziny — On. Wybornie! A zwiększenie gaży nauczycieli? — Żona. Obiecałeś, że ją zwiększysz dwukrotnie. — On. Na miłość Boską, bylebym nie zapomniał obiecać, że odłączę państwo od Kościoła? — Żona. Jakżebyś mógł tak ważną obietnicę pominąć. Pamiętam, obiecałeś wszystko, co trzeba: i uszczęśliwienie ludu, i zmniejszenie podatków, i zwiększenie płacy, i zaprowadzenie wolności, równości i braterstwa... Zrobiłeś wszystko, co do ciebie należało; ale to najgorsza, że twój kontrkandydat to samo obiecał, a nawet trochę więcej. — On (z przygnębieniem). O! polityka, to niewdzięczne rzemiosło!

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 12, w poł. + 15 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda niepewna.

Fraszka.

„Gdy ci los srodze dopiecze,
Wszelki żywioł upokorzy,
Tem się pociesz, luby człecze,
Że na Kubie—jeszcze gorzej“.

Dowcipny „kalendarzyk“.

— Którego dziś mamy?

— Poczekaj, zobaczę w portmonetce. Zdaje się, że pierwszy był już bardzo dawno.

Repertuar teatru. Sroda: „Ułuda“, fragment dramatyczny w 3 aktach M Szukiewicza (nowość), „Z dobrego serca“, obrazek sceniczny w 1 akcie, napisał Lucyan Rydel. Czwartek: teatr zamknięty. Piątek: „Wieczór trzech króli“, komedya w 5 aktach W. Szekspira (na dochód Tow. dziennikarzy). Sobota „Szkoła plotek“, komedya w 5 aktach Sheridana. Niedziela: „Harde dusze“. Poniedziałek: „Słowo honoru“, sztuka w 4 aktach O. Hartlebena.

Ślub p. Grzegorza Hnatyka z panną Maryą, córką śp. Eleonory i Włodzimierza Czemeryńskich, odbędzie się 11 czerwca br. w Nowemmieście.

Do najwspanialszych objektów na wystawie w rotundzie zaliczają wszyscy zwiedzający pawilon zbudowany przez architekta Deczeya dla „*Singer Manufacturing Co*“. Wszystkie ozdoby tego pawilonu, a więc dywany, zasłony itd., haftowane są maszynami Singera. Najwspanialsze pejzaże i artystycznie wykonane obrazki rodzajowe wszystko to haft maszynowy na najnowszej konstrukcyi maszynach Singera wykonany. U wejścia do salonu widzimy dwie olbrzymie maszyny — służą one do sporządzenia płyt słomianych izolacyjnych i do robót skórnych, dalej są maszyny do wszelkiej roboty przemysłowej, do użytku domowego i do najdelikatniejszych robót artystycznych. Motor elektryczny wprawia to wszystko w ruch. Maszyny tej firmy są i u nas do nabycia wyłącznie w własnym sklepie, Lwów, Sykstuska 6, gdzie dla kupujących maszyny bezpłatna nauka haftu artystycznego.

Galicyjskie akc Towarzystwo dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacyi.

Lwów dnia 4 czerwca 1898.

Szanowna Redakcyo!

Mamy zaszczyt podać do wiadomości, co następuje z prośbą o umieszczenie w łamach Sza: pisma.

W gmachu Banku hipotecznego ukonstytuowało się dzisiaj przedpołudniem: „Galicyjskie akcyjne Towarzystwo dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacyi“. Towarzystwo emitowało na razie milion koron w akcyach po 400 koron każda. Do Rady zawiadowczej Towarzystwa wybrano pp. dr. Aleksandra Dworskiego, burmistrza miasta, posła na Sejm Przemyśl, Romana Dzieślewskiego, profesora politechniki we Lwowie, Hermana Feldsteina, sekretarza Banku hipotecznego we Lwowie, dr. Ryszarda Fellingera, dyrektora firmy Siemens & Halske w Wiedniu, dr. Jakóba Fruchtmana, zastępcę dyrektora Banku hipotecznego we Lwowie, Karola Hirschmanna, inżyniera firmy Siemens i Halske we Lwowie, Jakóba Piepesa-Poratyńskiego, wiceprezydenta Izby handlowej, posła do Rady państwa we Lwowie, dr. Alojzego Rybickiego, dyrektora Banku hipotecznego we Lwowie, Franciszka Szczerbickiego, jeneralnego pełnomocnika dóbr hr. Romana Potockiego we Lwowie, Kazimierza Tchórznickiego, wiceprezydenta Banku hipotecznego we Lwowie, i upoważniono Radę zawiadowczą do objęcia stacyi elektrycznych, założonych przez Bank hipoteczny w Przemyślu, Jaśle i na dworcu kolejowym w Stanisławowie.

Rada nadzorcza ukonstytuowała się, wybierając pp. Kazimierza Tchórznickiego prezydentem, dr. Alojzego Rybickiego wiceprezydentem, zaś do dyrekcyi pp. Romana Dzieślewskiego, Hermana Feldsteina i Karola Hirschmanna.

Dziękując z góry za łaskawe umieszczenie powyższego komunikatu, kreślimy się z poważaniem *Galicyjskie akcyjne Towarzystwo dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacyi*

Literatura i sztuka.

Z teatru. Znana bajka o królu i cudownej szacie posłużyła Ludwikowi Fuldzie' za temat do napisania 4-aktowej baśni dramatycznej, p. t. „Talizman“ wystawionej wczoraj przez grono artystów krakowskich na naszej scenie. Autor jej, berlińczyk, znany jest u nas z jednego tylko dramatu „Raj utracony“, który przed paru laty grano — ale i wśród rodaków swoich nie jest popularny, bo ma mierny talent, a sadzić się chce na oryginalność. „Talizman“ jest satyrą polityczną wymierzoną na dworaków, i z tego powodu niezawodnie bardzoby się dziś w Europie podobał, gdyby nie to, że jest utworem słabym, niekonsekwentnym i licho zbudowanym. Trupa krakowska wystawiła go jednak z pietyzmem, zasługującym na wszelkie uznanie, bo pokazującym, że dyrekcya teatru krakowskiego tak sumiennie a szczerze kocha sztukę, iż cokolwiek wystawia, to wystawia z możliwie największą starannością i dokładniością Zwłaszcza podnieść musimy wszystkie zbiorowe sceny, bardzo dobrze wczoraj oddane. Wiadomo jak trudno rozruszyć komparsów, tworzących t. zw. tłum na scenie, jak trudno natchnąć ich inteligencyą i dostroić każdego z nich do harmonijnej gry z całością. Owóż teatr krakowski i to zagadnienie bardzo dobrze rozwiązał. Z ról wybitnych na podniesienie zasług je rola króla odegrana bardzo dobrze przez p. Kotarbińskiego, rola Omara odegrana doskonale przez p. Śliwickiego, i rola koszykarza z należytym humorem i sympatycznym komizmem odegrana przez p. Przybyłowicza. Bardzo zaś dobrze w maleńkich ale świetnie wykonanych partyach wystąpiły pani Morska i panna Pomian. *Iks Ypsylon.*

* **Biblioteka dzieł wyborowych**, najtańsze książkowe wydawnictwo polskie rozpoczęło trzeci kwartał istnienia. W tomie 27-mym, rozpoczynającym trzeci kwartał, znajduje się dalszy ciąg pięknej powieści historycznej Bernatowicza p. t. „Pojata córka Lizdejki“. W tym kwartale pojawią się nadzwyczaj zajmujące publikacye jak „Pamiętniki Anny Potockiej“, Junoszy „Na zgliszczach“, „Wyprawa Andreego balonem do bieguna“ i inne. Pierwsze tomy tego najtańszego i najbardziej rozpowszechnionego w Polsce wydawnictwa, otrzymać można oprawne lub broszurowane w administracyi „Biblioteki dzieł wyborowych“, Lwów, plac Maryacki 4.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 czerwca.

(Z) Dziś ogłoszono urzędowy wykaz węgierskiego ministeryum rolnictwa o stanie zasiewów na Węgrzech. Jest on dosyć pomyślny, mimo to jednak nie mógł wywołać prądu zwyżkowego na targu, gdyż zawikłania na polu wewnętrznej polityki w Austryi odbierają ochotę nawet najśmielszym spekulantom. Skutkiem tego giełda popadła w stan martwoty, a kursa obniżyły się na całej linii. Tylko losy tureckie i akcye tytoniowe podniosły się i dziś w kursie dzięki ogromnej spekulacyi zwyżkowej w tych walorach, uprawianej przez paryskich finansistów. — W Berlinie była dziś zniżka walorów kopalnianych, wywołana pogłoską, że rząd zamierza zmusić zarządy kopalni do poczynienia bardzo kosztownych urządzeń w celu zmniejszenia niebezpieczeństwa eksplozyi gazów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·10 węgierskie 400 —, Anglobanki 157·75, Uniony 296·—, Bankvereiny 269·50, Länderbanki 227·50, Ludwiki 211·75, Czerniowieckie 293·—, Elbetbale 262·75, Renta papierowa 101·95, srebrna 101·85, austryacka złota 121·60, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 121·25, węgierska renta wal. kor. 99.15, dukat 5·65, 20 frankówka 9·54—, marki 11·77—, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 6 czerwca. Pszenica na czerwiec 12·40—12·50, na jesień 9·60—9·68; żyto na jesień 7·45; owies na czerwiec 7·50, na jesień 5·96—5·98; kukurudza na czerwiec 5·50—5·52, lipiec-sierpień 5·55; rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12·75.

Wiedeń 7 czerwca. Pszenica na czerwiec 12·10—12·15, na jesień 9·39—9·52; żyto na jesień 7·30—7·33; owies na czerwiec 7·40—7·45, na jesień 5·89—5·91; kurudza na lipiec-sierpień 5·40; rzepak na sierpień-wrzesień 12·30, 12·60. Spirytus 21·10—21·30.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 6-go czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1032, węgierskich 3200 i niemieckich 819, razem 5051 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 31 do 33, dobre ciężkie 34 do 35, osobliwe prima 36 do 37, wyjątkowo 38, za buhaje i krowy 20 do 30—33 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 8 czerwca 1898.

Tendencya słabsza trwa dalej, ceny też z każdym dniem wykazują dalszą zniżkę. Jedynie w spirytusie usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·— do 11·50, żyto gotowe 8·50 do 8.75, owies gotowy 8·40 do 8·80, jęczmień pastewny 7·25 do 7·50, jęczmień browarniany 8·— do 8·50, rzepak —·— do —·00, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·25, groch do gotowania 8.— do 9·—, wyka 6·50 do 7·—, bobik 7·25 do 7·50, hreczka 9.75 do 10·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·60 do 5·80, chmiel nowy za 56 kl. 60·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·50 do 19·—, spirytus na termina 16.50 do 17·—.

§ **Z targu zbożowego na Kieparzu.**

Kraków 7 czerwca.

Na dzisiejszym targu panowała co do pszenicy tendencya bardzo słaba, spowodowana nietyle zwiększonem zaofiarowaniem, ile zupełnym brakiem chęci do kupna gdyż nawet ci, których konieczność zmusza do pokrycia swoich potrzeb, ociągają się z kupnem, tak, że przez to samo obroty są minimalne, a ceny obniżają się stopniowo. Żyto trochę łatwiejszy napotyka odbyt, lecz ceny z powodu dowozów żyta rosyjskiego obniżają się. W jęczmieniu prawie nie było obrotów. Pokup na owies także znów trochę osłabł, lecz z powodu małego zaofiarowania ceny się trzymają.

Płacono: pszenicę białą 11.00—11·80, czerwoną 11.25—12·00, żółtą 11·25—12.00; żyto 9·25—9.75, jęczmień browarny 0.00—0·00, na paszę 7·25—8·00, owies 8·00—8·85; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Londyn 8 czerwca. „Biuro Reutera“ donosi, że w bitwie z powstańcami w pobliżu Cavite, stracili Hiszpanie 150 ludzi. Jeneralny gubernator wysp Filipińskich ogłosił odezwę, w której przyznaje krajowcom bardzo doniosłe ustępstwa. Hiszpański pułk złożony z krajowców, którym dowodził pułkownik Aqueinaldo, krewny przywódzcy powstania, przeszedł na stronę powstańców. Wobec okrucieństw, jakich dopuszczają się powstańcy na Filipinach, zabronił im podobno admirał Devey przypuścić atak na Manillę i zagroził, że będzie do nich strzelał, jeżeliby się o to pokusili.

Nowy Jork 8 czerwca. Dzienniki tutejsze donoszą, że miasto Sant Jago zaatakowano także od strony lądu i że uszkodzono znacznie jego fortyfikacye. Operacye lądowe prowadzi czterotysięczny oddział amerykański, który wylądował koło Punta Cabrera i 3000 powstańców pod wodzą Garcio. Donoszą także, że pancernik hiszpański „Infanta Maria Teresa“ podobno zatonął.

Madryt 8 czerwca. Gubernator Blanco doniósł, że lada chwili oczekiwać należy bitwy koło Guantanamo, o kilka mil od Sant Jago i że jenerałowie hiszpańscy Linares i Luque mają podostatkiem sił, aby obronić to miasto i uchronić Sant Jago od napadu ze strony lądu.

Nowy Jork 8 czerwca. Z Cap Haitien donoszą, że prezydenta republiki San Domingo p. Heureaux zamordowano.

Z San Francisco wyruszyła druga ekspedycya wojsk do Manilli.

Z Tampy donoszą, że wszystkie skoncentrowane tam wojska opuściły już obóz tamtejszy.

Z Waszyngtonu donoszą, że prezydent Mac-Kinley, dowiedziawszy się o szlachetnym postępku admirała Cervery, który ofiarował gotowość bezzwłocznego wydania pojmanej załogi zatopionego okrętu „Merrimac“ za jeńców hiszpańskich i zabronił strzelać do nich, rzekł: „To prawdziwie hiszpańska rycerskość. Jeszcze ze dwa zwycięstwa, a będziemy mieli pokój. Zachowanie się Cervery świadczy o tem, że Hiszpanie uznają naszą przewagę“. Wogóle mówią, że Mac-Kinley pragnie rychłego pokoju.

Madryt 8 czerwca. Urzędowe depesze donoszą, że przy onegdajszem ponownem bombardowaniu portu Sant Jago, niektóre pociski amerykańskie dosięgały okrętów hiszpańskich. Hiszpanie stracili 8 ludzi zabitych i 32 rannych, między nimi 3 oficerów. Amerykanie dali przeszło 1500 strzałów. Uszkodzenia bateryi w fortach Morro i Socapa są pod względem militarnym nieznaczne. Pociski nieprzyjacielskie uszkodziły jeden okręt hiszpański i koszary na brzegu. Amerykanie ponieśli również znaczne szkody.

Waszyngton 8 czerwca. Admirał Sampson doniósł, że po trzygodzinnem bombardowaniu zmusił baterye w Sant Jago do zaprzestania ognia.

Nowy Jork 8 czerwca. Monitor „Monterey“ ze statkiem węglowym „Brutus“ opuścił dziś San Francisco i udał się na wody pod Manillą.

Hongkong 8 czerwca. Z Manilli donoszą, że w obozie powstańców na wyspach Filipińskich panuje niezgoda i dzieją się rozmaite gwałty.

Madryt 8 czerwca. Pewien oficer rosyjski, nazwiskiem Deniski, udał się do ministra wojny z prośbą, ażeby mu pozwolił wziąć udział w kampanii na Kubie.

Madryt 8 czerwca. Z powodu, że cenzura w urzędach telegraficznych na wyspach antylskich przepuszcza tylko rządowe telegramy do Europy, nie nadeszły tu żadne bliższe szczegóły o ostatniej bitwie pod Sant Jago.

Nowy Jork 8 czerwca. Do dziennika *Journal* donoszą, że po całogodzinnej kanonadzie zbliżyły się okręty amerykańskie do wejścia do zatoki Sant Jago i zobaczyły okręt hiszpański „Reina Mercedes“, którego załoga zajęta była wysadzeniem w powietrze zagradzających wejście szczątków okrętu „Merrimac“. Pancernik „Oregon“ rozpoczął strzelać do Hiszpanów i widziano, że strzały te porobiły spustoszenia na pokładzie „Reina Mercedes“ i że kilku ludzi zginęło. Admirał Cervera dał w końcu załodze rozkaz opuszczenia okrętu. Wszystkie forty hiszpańskie leżą w gruzach. Wojsko hiszpańskie przypuściło atak do oddziałów amerykańskich, w chwili, gdy wysiadały na ląd. Hiszpanie zostali odparci, poczem Amerykanie wysadzili na ląd ciężkie działa oblężnicze.

Wedle innej depeszy, bombardowanie Sant Jago odbyło się wśród mgły i ulewnego deszczu. Hiszpanie strzelali źle i stopniowo zmuszono wszystkie ich forty do milczenia. Wzniecono pożary w fortach Castillo i Catalina. Żaden okręt amerykański nie został uszkodzony, nie mają też Amerykanie ani jednego rannego.

Londyn 8 czerwca. Do *Standarda* donoszą z Waszyngtonu, że prezydent Mac Kinley otrzymał od jenerała Milesa bardzo niekorzystne sprawozdanie o stanie przygotowań wojennych w Ameryce. Prezydent Mac Kinley zażądał przeto wyjaśnień od kierownika departamentu wojennego i polecił przeprowadzić śledztwo celem zbadania na kogo spada wina.

Nowy York 8 czerwca. Z Cap Haitien donoszą, że w poniedziałek o północy rozpoczęli Amerykanie na nowo bombardować Sant Jago i że sądzą tam, iż Amerykanie połączyli się z powstańcami.

Belfast 8 czerwca. Zajścia pomiędzy oranżystami (Anglikami) a Irlandczykami powtórzyły się. Ciskano na siebie wzajemnie kamieniami, wyrywanymi z bruków, cegłami i drągami. Wiele osób skaleczono. Policya rozprószyła ekscedentów, przyczem również nie obeszło się bez zranienia wielu z tłumu. Spokój został przywrócony, lecz zachodzi obawa ponownych rozruchów. Podczas ekscesów ulicznych dwa wielkie domy restauracyjne zostały zdemolowane, w licznych sklepach powybijano szyby.

Bruksela 8 czerwca. Wczoraj zebrała się tu międzynarodowa konferencya celem ustalenia jednolitego postępowania przy popieraniu przemysłu cukrowego premiami wywozowemi i innymi sposobami. Udział w tej konferencyi biorą reprezentanci wszystkich państw, uprawiających przemysł cukrowniczy, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych. Rząd waszyngtoński chciał wprawdzie wysłać swego delegata na konferencyę, ale tylko w tym celu, aby on poinformował się dobrze o zamiarach państw europejskich, obowiązku jednak zastosowania się do uchwał konferencyi nie chcieli przyjąć Amerykanie. W obec tego, aby uniemożliwić taki udział w konferencyi delegatowi Stanów Zjednoczonych, które właśnie wysokiemi cłami podcięły wywóz cukru z Europy i dały powód do obecnej konferencyi, postanowiono, że obrady jej będą tajne.

Medyolan 8 czerwca. Wszystkie pułki stojące załogą w dolinie rzeki Padu, a osobliwie w prowincyi bolońskiej, zaopatrzono w kosy, ażeby w razie potrzeby żołnierze mogli robić przy żniwach. Urządzono to tak, że potworzono kompanie z synów wieśniaczych, którzy w danym razie robić będą w polu, a inni żołnierze pełnić będą straż.

Wiesbaden 8 czerwca. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew, który przybył tu na pogrzeb swej matki, odjechał dziś z powrotem do Petersburga.

Konstantynopol 8 czerwca. Z powodu zażaleń wniesionych przez Bułgaryę na waliego z Ueskuebu zarządził sułtan wysłanie komisyi, w której skład wchodzą reprezentanci ministerstw sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, tudzież adjutant sułtański, która ma zbadać podniesione przeciw temu waliemu zarzuty.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 czerwca. Adam hr. Skrzyński z Zagórzan. JE. W. br. Kraus z Stanisławowa. Kazimierzowie Wierzchleyscy z Stawczan. Zygmunt Pajączkowski z Kołomyi. St. Kotarski z Brzeska. Bron. Rozwadowski z Tarnorudy. Dr. L. Wilson z Kopyczyniec, Emil Schutt z Jaworowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 czerwca. Ks. N. Pelc z Libuszy. Ks. H. Rysznerski z Kobylanki. K. Ritske z Zagórzan. D. Korkus z Wiednia. J. Napadjewicz z Drohobycza. W. Szymański z Schodnicy. Z. Skibniewski z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 8 czerwca. P. Biliński z Tarnopola. Dr. Balińscy z Równego. Podpułkownik Igalffy z Rawy ruskiej. L. Goldenweiserowie z Paryża. Wilhelm Tischler z Tyrolu. M. Szeibowa z Hnizdyczowa. P. Januszkiewicz z Komarna. Karol Beuermann z Budapesztu. Leon Podwiński, J. Zack, J. Hackel, R. Kohn i P. Buxbaum z Wiednia. P. Tłuchowska z córką z Rosyi. Alfr. Steccy z Srodopolec. P. Rogerowie z Budapesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy gazów w Sanoku 257.— do 261 —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Lemisya) 97.60 do 98.30, 4 proc. los w 41 i pół latach 97.80 do 98·50, 4 proc. los w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.20 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 102 00 do.—.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.00 do 96.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10

10)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Mam lat dziewiętnaście — rozmyślała. — Jestem młoda, zdrowa i silna; nie widzę więc, dlaczego nie miałabym pracować jeszcze przez jakie lat czterdzieści. Jeżeli co rok spłacać będę po sto guldenów, to zaspokoję wszystkich wierzycieli, zanim dosięgnę późnego wieku. Naturalnie, że nie umrę do tej pory, ani nawet nie zachoruję, bo mnie na to nie stać. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak szukać jakiejś pracy, którąby mi rok rocznie pozwoliła odkładać po sto guldenów do kasy. Ale jaki rodzaj pracy byłby najodpowiedniejszy dla mnie? Nie mogę iść za nauczycielkę do dzieci, bo edukacya, jaką otrzymałam, pozostawia bardzo wiele do życzenia, ale możebym mogła objąć miejsce towarzyszki. Znam przecież dobrze język angielski i mój rodowity. Poślę ogłoszenie do wiedeńskich gazet, ale na wypadek, gdyby się to nie udało, muszę obmyśleć coś innego. Popróbuję fundacyi Eldringenów. Co mi to szkodzi!

Fundacya Eldringenów, założona przez tę zamożną rodzinę przed paruset laty, polegała na wypłacaniu co rok pewnej sumy niezamężnej osobie, noszącej nazwisko Eldringenów. Jedyną osobą, mogącą udzielić Elwirze bliższych informacyi w tej mierze, było ciotka jej, hrabina Minart; to też przemógłszy swoją dumę, córka hrabiego Emila postanowiła w krótkich słowach napisać do niej, donosząc o śmierci ojca i zapytując, jakie należy przedsiębrać kroki w celu wylegitymowania praw swoich do tego zapisu.

A teraz należało rozstrzygnąć kwestyę najbliższej przyszłości. Kilka dni upłynąć musi, zanim doczeka się odpowiedzi na list, gdzie więc miała je spędzić? Zapłaciła rachunek swój w hotelu po dzisiejszy dzień, ale nie pozostało jej nic prawie na dalsze utrzymanie. Myślała długo, zapatrzona w wodę szumiącą u jej stóp wśród sitowia i doszła do przekonania, że nie pozostało jej nic innego, jak sprzedać lub zastawić zegarek ojca.

Zawróciła ku domowi, przystanęła chwilę przed gankiem, potem skierowała się ku małemu kościółkowi, stojącemu na końcu wioski. Pod ścianą jego zatknięty był prosty drewniany krzyż w świeżo usypanej mogile. Przed postawieniem pierwszego samoistnego kroku na drodze życia Elwira zapragnęła pomodlić się na tym grobie.

Wychodząc z cmentarza, spostrzegła dom wznoszący się o kilkanaście kroków i z trzech stron otoczony owocowemi drzewami. Dom ten oddzielony był od gościńca murem, stanowiącym ogrodzenie sadu. Wzdłuż tego muru zieloność pleniła się bujnie, tworząc jakby fale piętrzące się aż ku oknom starego budynku. Drzewa rosły dziko i tak pokryte były bielą kwiecia, że aż ziemia cała dokoła przyprószona była śniegiem opadłych listków. Dom zdawał się niezamieszkałym oddawna, a większa część okien zasłonięta była zielonemi okiennicami, wiszącemi na zardzewiałych zawiasach.

Elwira podeszła bliżej, zaciekawiona widokiem tabliczki przytwierdzonej na murze na wysokości okien. Tablica ta nosiła datę jedynastu lat wstecz i świadczyła, że dnia 12 sierpnia owego roku woda doszła do tej wysokości. Elwira spojrzała ze zdziwieniem na napis, potem na rzekę, która płynęła tak spokojnie opodal w obramowaniu leśnych ziół i tataraków, i pomyślała sobie, że to chyba potwarz. Ten równy, krystaliczny strumień wody nie mógł sobie chyba nigdy pozwolić na tak szalony wybryk. Maleńki mostek przerzucony był w tem miejscu przez rzekę, a na brzegu wznosiła się jaskrawo pomalowana Męka Boża.

Wróciwszy do zajazdu, Elwira napisała dwa listy, do ciotki i do redakcyi jednego z poczytnych dzienników wiedeńskich. Szukając w swoich papierach adresu hrabiny Minart, natrafiła przypadkiem na adres angielskiego swego kuzyna, sir Andrzeja Nevylla, który przysłał niegdyś jej ojcu pamiątkowy pierścień. Przypomniała sobie teraz, że przed rokiem, kiedy ojciec jej zaniemógł niebezpiecznie, wyraził życzenie, aby krewni jego w Anglii zostali zawiadomieni o jego śmierci.

Spełniając wolę nieboszczyka, napisała do sir Nevylla, donosząc mu w krótkich słowach o zaszłym fakcie. Zapieczętowawszy kopertę, nie myślała już więcej o tem, nie wiedząc nawet, czy list dojdzie na miejsce przeznaczenia, bo adres, jaki na nim położyła, podany był przed dwunastu laty, a sir Andrzej mógł oddawna umrzeć do tej pory.

Z trzema listami w ręku Elwira zaczęła schodzić ze schodów, kiedy doleciał ją z dołu ostry głos oberżystki, podniesiony w złości wylewającej się potokiem słów obelżywych na zapłakaną dziewczynę, stojącą pod drzwiami i ocierającą oczy fartuchem. Gospodyni stała przy stole, wiercąc coś w donicy jedną ręką, a drugą zmiatając obieżyny z kartofli do stojącego na ziemi cebrzyka, i nie zdejmując cały czas oka z garnka kipiącego na blasze. Była to szczupła, średnich lat kobieta, z twarzą opaloną od słońca i kuchennego ognia, żywa w ruchach i bystra w spojrzeniu. Ubrana była, jak miejscowe włościanki, w krótką, samodziałową spódnicę, sznurowany czarny gorset, z białemi bufiastemi rękawami, kolorowe wełniane pończochy i grubo okute trzewiki. Na głowie miała zawiązaną czarną jedwabną chustkę. Zdawała się w obecnej chwili silnie podrażnioną i zarumienioną z gniewu. Na widok wchodzącej Elwiry, zatrzymała się w pół słowa.

— Cóż ta biedna dziewczyna przewiniła? — zagadnęła hrabianka. — Wyglądałaś pani przed chwilą, jak gdybyś chciała rzucić jej cebrzyk na głowę.

— Spytaj się pani raczej, w czem nie przewiniła? — oburknęła gniewliwie oberżystka. — Nie podpaliła jeszcze dotąd domu i nie potruła świń, a zresztą to tyle narobiła, ile mogła. Wczoraj całą solniczkę wsypała do polewki, a olej z lampy wylała do sałaty; pieczywo zostawiła w piecu, aż się spaliło na węgiel, a co się tyczy knedli...

— Może ona chora — przerwała Elwira. — Cóż jej się stało?

— A nic, ino ten Michałek od Bachmajerów tak jej zajechał w pustą głowę — pogardliwie odpowiedziała gospodyni.

— Chcesz pani powiedzieć, że się zakochała — odparła Elwira naturalnym tonem. — Przyznaję, że zakochane pokojówki i kucharki są do niczego. Próbowałaś pani przemówić jej do rozumu?

— Co to gadać z takim głuptasem. Wygnałam ją i kwita, choć co teraz zrobię bez pomocy i gdzie znajdę drugą dziewkę do posług, to Bóg jeden raczy wiedzieć. A tu mamy aż dwa wesela w tym tygodniu i tyle kołaczy do pieczenia. Znosiłam ją póki cierpliwości mi nie zbrakło, ale wolę już sama pourabiać sobie ręce po łokcie, niż patrzeć na nią siedzącą z założonemi łapami i myślącą o swoim Michałku.

— Nie masz pani córek do pomocy?

— Nie mam córek, jeno jednego syna, który służy w wojsku.

Tu garnek zaczął kipieć na dobre, a gospodyni rzuciła się na ratunek, zakląwszy po cichu.

— Pójdę do sąsiadów, rozpytać się o jaką dziewkę — rzekła po chwili, otarłszy ręce o fartuch. — Czy pani miałaś jaki interes do mnie?

— Tak; chciałam panią o coś zapytać, ale zmieniłam zdanie. Natomiast podam pani jeden projekt. Poniewasz potrzebujesz kogoś do pomocy w kuchni, możebyś zechciała mnie użyć?

Oberżystka stanęła osłupiała ze zdziwienia.

— Panią? Ale przecie słyszałam, że pani jesteś hrabianką?

— Tak; jestem hrabianką; ale cóż to ma do rzeczy?

— Ale hrabianki nie gotują, nie pomywają rądli i spełniają grubych posług domowych..

— Nie; w zasadzie. Ale ja umiem i gotować i pomywać rądle i spełniać różne posługi. Posłuchaj pani: rzecz przedstawia się bardzo prosto. Zapłaciłam wam co do szeląga to, co byłam wam winną po dziś dzień, ale nie mam pieniędzy na dalsze wydatki, a interesa moje wymagają, abym jakiś tydzień lub dziesięć dni pozostała dłużej na miejscu. Proponuję więc, abym, zamiast pani płacić gotówką za utrzymanie, wypłacała jej się robotą. Znajdziesz mnie pani użyteczną. Jestem zdrowa i silna, a że nie mam żadnego Michałka, więc nie zastaniesz mnie nigdy siedzącą z założonemi rękoma. Jakże się pani podoba moja propozycya?

Gospodyni ochłonęła już trochę ze zdziwienia. Widoczny niedostatek tej hrabianki zmniejszał o wiele uszanowanie, jakie wzbudzała w niej korona o dziesięciu pałkach. Oberżystka była przedewszystkiem praktyczną kobietą. Zaczęła dopatrywać pewną korzyść dla siebie w tej tranzakcyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masławski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia par. St. Maniecki Spółka hotel Żorża, Zarządca W. Hedak.